

St. Fiedorowicz
Kto wysiada na przystanku z napisem ROZWÓD
str. 5



Aniela Łabanow:
BEZ UŚMIECHU
Los dzieci oskarża wszystkich
str. 4

„Mały”
Belmondo
za kierownicą
str. 4

ZAWAŁ
BUS
str. 5

ZSRR—Indie
Podpisanie
wspólnych
dokumentów

DELHI (PAP) — W czwartek w prezydenckim pałacu „Rastrapati Bhawan” odbyła się uroczystość podpisania wspólnych dokumentów radziecko-indyjskich, stanowiąca ostatni akcent wizyty w Indiach radzieckiej delegacji partyjno-rządowej pod przewodnictwem Michaiła Gorbaczowa.

NOWE INICJATYWY
POKOJOWE

W czasie spotkania w Delhi z parlamentarzystami indyjskimi Michaił Gorbaczow przedstawił nowe inicjatywy pokojowe. Związek Radziecki — oświadczył — gotów jest w każdej chwili z USA i innymi państwami, których okrety stale przebiegają na Oceanie Indyjskim, rozpocząć rozmowy na temat istotnego ograniczenia rozmiarów oraz działań sił morskich w tym regionie. ZSRR gotów jest również przeprowadzić rozmowy z USA i zainteresowanymi państwami azjatyckimi na temat wojskowych środków budowy zaufania w Azji i przylegających do niej akwenach Oceanu Indyjskiego i Spokojnego.

Układ Warszawski
Robocze
spotkanie

W Moskwie odbyło się robocze spotkanie zastępców ministrów spraw zagranicznych Państw-Stron Układu Warszawskiego. Rozpatrzono niektóre aktualne problemy międzynarodowe. Na spotkaniu wysłuchano również informacji przewodniczącego delegacji ZSRR Wiktora Karpowa na rozmowach radziecko-amerykańskich w Genewie w sprawie zbrodni jądrowych i kosmicznych. Ze strony polskiej w spotkaniu uczestniczył wiceminister spraw zagranicznych PRL Jan Majewski (PAP).



Na zdjęciu: podczas rozmowy politycznej (stoi od lewej) Jerzy Kościelny ze Świebodzkiego Kombinatu Rolnego, Marian Wulega z SKR Politechniki (wój, pilskie), Mieczysław Banaszk z Rady Wojewódzkiej Federacji Związków Zawodowych Pracowników Rolnictwa w Zielonej Górze. CAF — D. Kwiatkowski

W wydaniu
sobotnim
„niedzielnym „GW”

● Młodzież szkolna handluje na kramie. Północy już o „Blondynkę” z czarną kawą. Po wystąpieniu trójgłosu rodziców, uczniów i nauczycieli uważamy, że ten jednak o CO KOPIE KRUSZY.
● Dwaj młodzi białostoczanie ogłaszają WYNAJAZD BLISKIEGO SUKCESU. By jednak samochody zima mogły jeździć latem, trzeba pamiętać, że KTO ZWLEKA TEN TRACI.
● MNIEJ WIĘCEJ AUTENTYCZNE. Obywatel Zenon K. zatrzymany został przez milicję podczas prowadzenia zaprzęgu w kłopotliwym na spacerze w klubie. Jako kate dodatkowa na ten postępek kolegum wywarzyło mu zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 1 miesiąc. Kto by się uśmiechał kary.

MAGAZYN
Gazeta
Współczesna
DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
Nr 278 (10 970) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 28.11.1986 r. Nakład 240.000 Cena 10 zł

II Zgromadzenie OPZZ przekształciło się
w Kongres Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych
Partnerskie współtworzenie
postępu społecznego i gospodarczego

■ Referat programowy Alfreda Miodowicza
■ Wystąpienie powitalne Wojciecha Jaruzelskiego
■ Dyskusja plenarna
WARSZAWA (PAP) — Czwartek — godz. 9.00. Zgodnie z przyjętym w środę porządkiem obrad, a przede wszystkim uchwałą w sprawie przekształcenia II Zgromadzenia OPZZ w Kongres Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych — rozpoczęła się debata plenarna Kongresu nad kierunkami i formami pracy w nadchodzącej kadencji.

Wystąpił Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, gdzie toczą się obrady zmieniły się nieznacznie, bowiem zgodnie z nową formułą obrad ponad prezydium obok emblematu OPZZ widnieje napis: „Kongres Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych”. Sala wypełniła się delegatami. Przypomnijmy, że jak

wynika z przedstawionego w środę protokołu komisji mandatowej na 1480 delegatów wybranych we wszystkich środowiskach zawodowych skupionych w OPZZ obecnych jest 1414 mandatariuszy polskiego ruchu związkowego. Zebrani serdecznie powitali przybyłych na uroczystość otwarcia Kongresu członków

UCHWAŁA II ZGROMADZENIA OGÓLNOPOLSKIEGO POROZUMIENIA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W SPRAWIE PRZEKSZTAŁCENIA W KONGRES POLSKICH ODRODZONYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH
My delegaci reprezentujący polskich związkowców, wybrani na II Zgromadzenie Ogólnopolskie Porozumienia Związków Zawodowych, w demokratycznych wyborach przez rąkadołowe i ponadrąkadołowe organizacje związkowe, stwierdzamy, że spełniliśmy wolę I Zgromadzenia Związkowców w Bytomiu:
● broniliśmy interesów ludzi pracy,
● umocniliśmy rolę i rozszerzyliśmy uprawnienia zakładowych organizacji związkowych,
● skupiliśmy w OPZZ wszystkie organizacje ogólnokrajowe,
● dokonaliśmy dalszego umocnienia ideowego naszego ruchu.
Dlatego przekonani o niepodważalnej racji naszego stanowiska: postanawiamy i uchwalamy przekształcenie II ZGROMADZENIA W KONGRES POLSKICH ODRODZONYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH.
Warszawa, 26 listopada 1986 r.

Prosto z sali obrad

Większość delegatów na warszawskie zgromadzenie związków po raz pierwszy uczestniczy w forum tak wysokiej rangi. Ślędu duże przebiegły i atmosfery obrad, skupione twarze, żywa reakcja na imię wniosków.

No i przeciwnie. Jeśli ktoś nadużywa mównicy, delegaci przerywają mu.
Białostockiego lekarza WACŁAWA BULHAKA dostrzegam w pierwszych rzędach Salt Kongresowej, wśród pracowników ochrony zdrowia. Podczas przerwy powiedział reporterce „Gazety”, że z aprobatą odniósł się do propozycji przekształcenia Zgroma-



Dyskretny urok, dyskretny czar pracy, przy elementach... dyskretnych Renata Świerzbinska z monieckiego zakładu. Fotoreportaż Zdzisława Lenkiewicza na str. 5.

Spotkanie z młodzieżą
Ten wiek
ma swoje prawa
i obowiązki

INFORMACJA WŁASNA
Zespół Szkół Specjalnych w Białymstoku, jako pierwszy i na razie jedyny placówka w województwie, jest członkiem Klubu Pracujących Szkół. Zadeklarowały o tym aktywność społeczna oraz poziom nauczania.

Pragnę poszerzyć swoją wiedzę o problemach społeczno-gospodarczych miasta i województwa, uczniowie zaprosili posia Ziemi Białostockiej, I sekretarza KW PZPR — Włodzimierza Kołodziejuka. Na spotkaniu, które odbyło się wczoraj (27 bm.), młodzież pytała o najbardziej interesujące ją sprawy, np. jakie obowiązki nakłada funkcja posia, a jakie sekretarza? Które z problemów sprawiają najwięcej kłopotów, jakie są najpilniejsze do załatwienia? Zgłoszono też pytania szczegółowe, np. kiedy zostanie wybudowany dworzec PKP w Białymstoku? Czy jest w planie budowa sali gimnastycznej w ZSS? Pyta-

nie również o to, co sekretarz sądzi o współczesnej młodzieży, a także o metody walki z takimi zjawiskami patologii społecznej, jak alkoholizm i narkomania.

Włodzimierz Kołodziejuk, dziękując młodzieży za zaproszenie oświadczył, że nigdy nie formułuje krytycznych opinii o młodych ludziach. Młodzież myśli często tak jak dorośli i uczestniczy w takiej rzeczywistości, jaką zastaje. Wiek ten ma swoje prawa i obowiązki. Wśród młodych są wyjątki postaw negatywnych, tak jak i wśród dorosłych.

Nawiązując do swoich obowiązków jako posia i sekretarza, Włodzimierz Kołodziejuk, dziękując młodzieży za zaproszenie oświadczył, że nigdy nie formułuje krytycznych opinii o młodych ludziach. Młodzież myśli często tak jak dorośli i uczestniczy w takiej rzeczywistości, jaką zastaje. Wiek ten ma swoje prawa i obowiązki. Wśród młodych są wyjątki postaw negatywnych, tak jak i wśród dorosłych.

Nawiązując do swoich obowiązków jako posia i sekretarza, Włodzimierz Kołodziejuk, dziękując młodzieży za zaproszenie oświadczył, że nigdy nie formułuje krytycznych opinii o młodych ludziach. Młodzież myśli często tak jak dorośli i uczestniczy w takiej rzeczywistości, jaką zastaje. Wiek ten ma swoje prawa i obowiązki. Wśród młodych są wyjątki postaw negatywnych, tak jak i wśród dorosłych.

Nawiązując do swoich obowiązków jako posia i sekretarza, Włodzimierz Kołodziejuk, dziękując młodzieży za zaproszenie oświadczył, że nigdy nie formułuje krytycznych opinii o młodych ludziach. Młodzież myśli często tak jak dorośli i uczestniczy w takiej rzeczywistości, jaką zastaje. Wiek ten ma swoje prawa i obowiązki. Wśród młodych są wyjątki postaw negatywnych, tak jak i wśród dorosłych.

Nawiązując do swoich obowiązków jako posia i sekretarza, Włodzimierz Kołodziejuk, dziękując młodzieży za zaproszenie oświadczył, że nigdy nie formułuje krytycznych opinii o młodych ludziach. Młodzież myśli często tak jak dorośli i uczestniczy w takiej rzeczywistości, jaką zastaje. Wiek ten ma swoje prawa i obowiązki. Wśród młodych są wyjątki postaw negatywnych, tak jak i wśród dorosłych.

Nawiązując do swoich obowiązków jako posia i sekretarza, Włodzimierz Kołodziejuk, dziękując młodzieży za zaproszenie oświadczył, że nigdy nie formułuje krytycznych opinii o młodych ludziach. Młodzież myśli często tak jak dorośli i uczestniczy w takiej rzeczywistości, jaką zastaje. Wiek ten ma swoje prawa i obowiązki. Wśród młodych są wyjątki postaw negatywnych, tak jak i wśród dorosłych.

Nawiązując do swoich obowiązków jako posia i sekretarza, Włodzimierz Kołodziejuk, dziękując młodzieży za zaproszenie oświadczył, że nigdy nie formułuje krytycznych opinii o młodych ludziach. Młodzież myśli często tak jak dorośli i uczestniczy w takiej rzeczywistości, jaką zastaje. Wiek ten ma swoje prawa i obowiązki. Wśród młodych są wyjątki postaw negatywnych, tak jak i wśród dorosłych.

Nawiązując do swoich obowiązków jako posia i sekretarza, Włodzimierz Kołodziejuk, dziękując młodzieży za zaproszenie oświadczył, że nigdy nie formułuje krytycznych opinii o młodych ludziach. Młodzież myśli często tak jak dorośli i uczestniczy w takiej rzeczywistości, jaką zastaje. Wiek ten ma swoje prawa i obowiązki. Wśród młodych są wyjątki postaw negatywnych, tak jak i wśród dorosłych.

Nawiązując do swoich obowiązków jako posia i sekretarza, Włodzimierz Kołodziejuk, dziękując młodzieży za zaproszenie oświadczył, że nigdy nie formułuje krytycznych opinii o młodych ludziach. Młodzież myśli często tak jak dorośli i uczestniczy w takiej rzeczywistości, jaką zastaje. Wiek ten ma swoje prawa i obowiązki. Wśród młodych są wyjątki postaw negatywnych, tak jak i wśród dorosłych.

Nawiązując do swoich obowiązków jako posia i sekretarza, Włodzimierz Kołodziejuk, dziękując młodzieży za zaproszenie oświadczył, że nigdy nie formułuje krytycznych opinii o młodych ludziach. Młodzież myśli często tak jak dorośli i uczestniczy w takiej rzeczywistości, jaką zastaje. Wiek ten ma swoje prawa i obowiązki. Wśród młodych są wyjątki postaw negatywnych, tak jak i wśród dorosłych.

Nawiązując do swoich obowiązków jako posia i sekretarza, Włodzimierz Kołodziejuk, dziękując młodzieży za zaproszenie oświadczył, że nigdy nie formułuje krytycznych opinii o młodych ludziach. Młodzież myśli często tak jak dorośli i uczestniczy w takiej rzeczywistości, jaką zastaje. Wiek ten ma swoje prawa i obowiązki. Wśród młodych są wyjątki postaw negatywnych, tak jak i wśród dorosłych.

Nawiązując do swoich obowiązków jako posia i sekretarza, Włodzimierz Kołodziejuk, dziękując młodzieży za zaproszenie oświadczył, że nigdy nie formułuje krytycznych opinii o młodych ludziach. Młodzież myśli często tak jak dorośli i uczestniczy w takiej rzeczywistości, jaką zastaje. Wiek ten ma swoje prawa i obowiązki. Wśród młodych są wyjątki postaw negatywnych, tak jak i wśród dorosłych.

Nawiązując do swoich obowiązków jako posia i sekretarza, Włodzimierz Kołodziejuk, dziękując młodzieży za zaproszenie oświadczył, że nigdy nie formułuje krytycznych opinii o młodych ludziach. Młodzież myśli często tak jak dorośli i uczestniczy w takiej rzeczywistości, jaką zastaje. Wiek ten ma swoje prawa i obowiązki. Wśród młodych są wyjątki postaw negatywnych, tak jak i wśród dorosłych.

Nawiązując do swoich obowiązków jako posia i sekretarza, Włodzimierz Kołodziejuk, dziękując młodzieży za zaproszenie oświadczył, że nigdy nie formułuje krytycznych opinii o młodych ludziach. Młodzież myśli często tak jak dorośli i uczestniczy w takiej rzeczywistości, jaką zastaje. Wiek ten ma swoje prawa i obowiązki. Wśród młodych są wyjątki postaw negatywnych, tak jak i wśród dorosłych.

Z fabryki kamienia „Łupanego”

Telepiemy się przez chybottliwy, metalowy mostek. Dołem sunie na taśmie górniczym urobek. Zaczyna się ta nitka kilka kilometrów stąd, gdzie „Frank” wgrza się w kamienną skałę przerywając w ciągu godziny tysiąc metrów sześciennych skalnych brył i okruchów.

Nadgórnik z oddziału wydobywa Edward Świątki ujeżdżał niedgdyś te gigantyczne koparki RK-400. Montował ją nawet od podstaw z ekipa „Mostostal” zanim jeszcze została ochrzczone „Frank” ma tyśię ton wagi, 21 metrów wysokości i 70 metrów od czubka wysięgnika urabiającego do końcówki zdawczego taśmociągu. Stawianie tej piramidy na nogi trwało z półtora roku. Dziś steruje nią płatka operatorów pod innym kierownictwem, ale „Frank” jak wówczas tkwi na przodku i wgrza się w skałę. Przypomina lokomotywę ciągnącą za sobą ośmiokilometrowy sznur taśmociągów. Im bardziej oddala się od centralnych zabudowań sobolewskiej kopalni, tym dłuższ jest ten ogon.

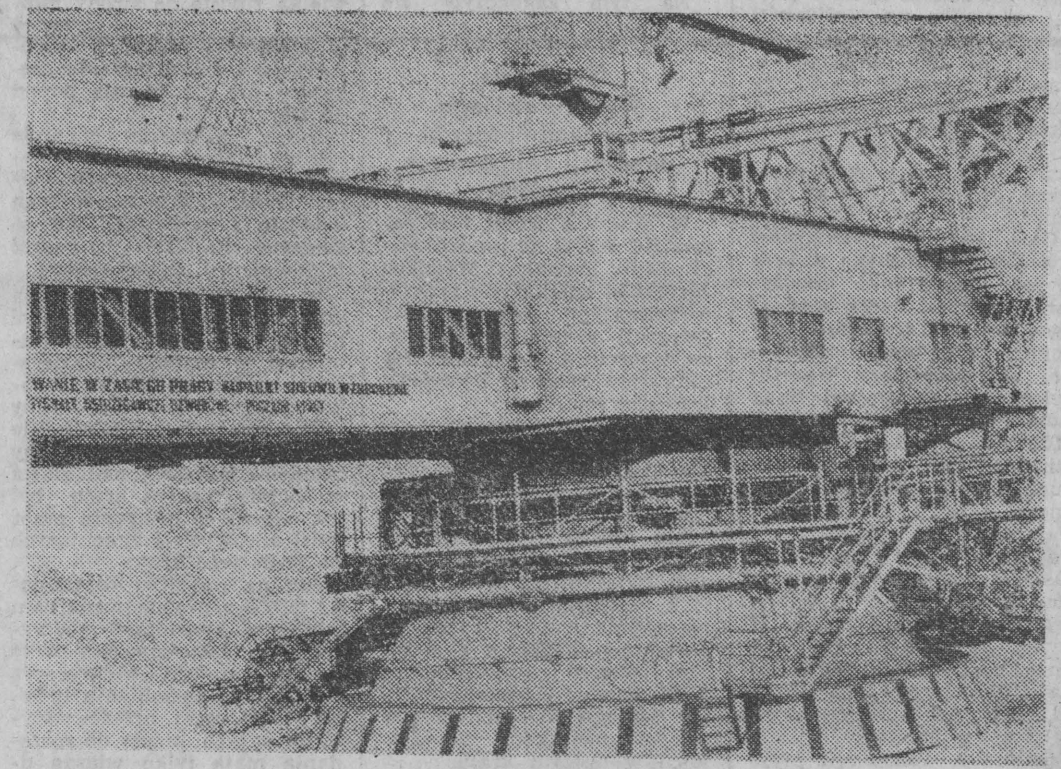
Szef produkcji Roman Wasłuk powiada, że jeszcze z 5-6 lat dystans ten będzie się powiększał, a potem cały pociąg zatoczy huk i zacznie wracać. Wtedy będzie można wrzucić skręcać taśmociąg, by był mniej kłopotliwy w obsłudze.

Górnice drogi

Kruszywo siedzi w suwałskiej ziemi od niepamiętnych czasów, ale za jego wydobywanie wzięto się na taką skalę jak w Sobolewie w czasach nie tak odległych i bardzo pamiętnych. Lata siedemdziesiąte, gdy pomysły dojrzały, pełne były niepokojów o los środowiska naturalnego, które mogłoby ulec degradacji z kopalniami PKP przyczynami na grzbiecie.

Ostatecznie zwyciężyły racje gospodarcze; ktoś przelicytował „ochroniarzy” argumentem, że będziemy mieli dziewięć teren, ale mieszkać pod gołym niebem bo zabraknie kruszywa na budownictwo. Zrehabilitowane

Ciąg dalszy na str. 4



WNIOSŁY WYKONANIE PRACY NAJWIĘKSZY SUWALSKI WYDOBYWCA KAMIA: POLSKIEGO SUWALSKIEGO PRACOWNIKÓW

Fot. R. ŁYSIONEK

Prof. Z. Rybicki
wśród pracowników
administracji

Z kadra Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku spotkał się prof. Zygmunt Rybicki — sekretarz stanu w Urzędzie Rady Ministrów. Oprócz kierownictwa urzędu i dyrektorów wydziałów w spotkaniu uczestniczyli sekretarze podstawowych organizacji partyjnych. J. Rybicki omówił bieżące i przyszłe zadania administracji państwowej, jej rolę i formy działania. Odniósł się również do dyskusyjnej korekty rozwiązań organizacyjnych. J. Rybicki będzie skromny, ale większą swobodę w kształtowaniu lokalnych struktur urzędowych pozostawił się w rękach wojewody. Pozwoli to lepiej gospodarować kadrami z korzyścią dla obywateli. (ry)

„Złoty Żubr”
wzywa na ring

W dniu dzisiejszym rozpoczyna się jedna z największych imprez sportowych w naszym regionie — XII Międzynarodowy Turniej Bokserski o „Złotego Żubra”. Jak już informowaliśmy walki eliminacyjne odbędą się tym razem w Hajnówce (po raz pierwszy) i Bielsku Podlaskim (początek o godz. 18.20). W sobotę — półfinały (hala Jaskółki) i finały (hala Jaskółki). O godzinie 14.30 — poledynki półfinałowe; natomiast w niedzielę (godz. 10) — finały i uroczyste wręczenie trofeum i medalów.

Zgodnie z zapowiedzią przyjechały już drużyny z Litewskiej SRR i Rumunii. Można spodziewać się, że odegrają one czołową rolę w rywalizacji o główne trofeum „Złotego Żubra” oraz medale (su)

pogoda
DZIS — zachmurzenie duże, miejscami słabe opady deszczu. Temperatura maksymalna 8-10 st. C; minimalna 4-6 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany, z kierunków zachodnich.
JUTRO — nadal ciepło, okresami opady deszczu.
IMIENTY: Grzegorz, Zdzisław.
(18)

Aktywność społeczna jest punktem z młodzieżą

ROZMOWA Z MIECZYSLAWEM F. RAKOWSKIM

Rada Społeczno-Gospodarcza już drugą kadencję pełni swe funkcje ciała doradczego wobec Sejmu. Rozmowę z przewodniczącym rady, wielomarszałkiem Sejmu MIECZYSLAWEM F. RAKOWSKIM przeprowadził dziennikarz PAP — Jerzy Korejwo.

— Kilka dni temu Rada Społeczno-Gospodarcza, której pan przewodniczy, uchwaliła opinię o projekcie ustawy przesłanej przez rząd do Sejmu, dotyczącej zmian w dwunastu ustawach związanych z funkcjonowaniem gospodarki. Opinia publiczna zwróciła uwagę na zawarte w opinii rady sformułowania. Są one bardzo krytyczne. Czy mógłby pan skomentować przyczynę, która ów krytyczny sformułowanie?

— W istocie rzeczy przyczyną wskazano są w relacjach prasowych, jakie ukazywały się z posiedzenia rady. Najogólniej rzecz ujmując, można powiedzieć, że rada miała, to proponowane zmiany są nie do zaakceptowania z zasadami reformy go-

spodarczej. Rada wyraża poglądy, że doskonałość instrumentów ekonomicznych jest potrzebna i nieodzowna, dającą, że przedstawiony projekt ustawy nie spełnia jednak tych oczekiwań.

— Jak wiadomo, krytycznie o projekcie ustawy wypowiedzieli się uczestnicy VI spotkania samorządu pracowniczego, Komisja Gospodarcza PRON, komisje sejmowe, zespół doradców sejmowych, komisja ds. reformy gospodarczej, no i rada, której pan przewodniczy. Wcale nie mało. Premialem osłabienie. Jest to, jak należy sądzić, fakt mający swą wymowę polityczną. Spotyka się opinie, że rząd przesł...

— Nie uważam, że konflikt, jaki powstał pomiędzy autorami projektu ustawy i stanowiskiem zajętym przez wspomniane ciała, należy rozpatrywać na płaszczyźnie przegranej przez jedną stronę i wygranej przez drugą. Byłoby to wielkie uproszczenie sprawy — a tego trzeba unikać. Z własnych doświadczeń nagramadzonych w czasie pracy w radzie wiem, że w trudnej sytuacji gospodarczej w jakiej się znajdujemy, wręcz niemożliwością jest znalezienie takiego wyjścia, zaproponowanie takich rozwiązań, które można by uznać za zadowalające wszystkich. Rada premiera Messnera nie ma łatwej sytuacji. Proszę wziąć pod uwagę, że w opinii publicznej rząd jest obarczany przez społeczeństwo główną odpowiedzialnością za politykę i sytuację gospodarczą. Gdy np. w gospodarce coś „nie wychodzi”, to przecież nikt nie stawia pytania: a co na to samorząd pracowniczy, co na to Rada Społeczno-Gospodarcza — lecz kieruje swój wzrok w stronę rządu. Wiadomo też, że ci, którzy stawiali takie pytania, raczej rzadko biorą pod uwagę istniejące obiektywne trudności i uwarunkowania, takie jak np. dotkliwe dla gospodarki skutki zadłużenia oraz zachodnich restrykcji, gospodarcze konsekwencje przystąpienia do umi...

— Spróbuję to wyjaśnić. Od kilku lat, w nadzwyczaj trudnej sytuacji gospodarczej i bardzo skomplikowanej sytuacji politycznej, PZPR wraz ze swymi sojusznikami inicjuje powstawanie instytucji społecznych i organizacji, które powinny stać się trwałą platformą zderzenia się różnych racji, koncepcji i postaw istniejących w powszechnym lub środowiskowym obiegu — z koncepcjami, jakie powstają w punktach gospodarczych i politycznego dowodzenia. Chodzi więc o rzeczywistość, a nie pozorowany, ani wymuszany dialog. Praktycznie wykładnia tego dążenia było powołanie do życia Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, wcześniej jeszcze uchwalenie ustawy o wprowadzeniu do organizmu społeczno-politycznego samorządu pracowniczego, utworzenie Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie, zespołu doradców sejmowych oraz innych rad konsultacyjnych i opiniotwórczych. Powołaniu tych ciał towarzyszyły różne komentarze — od zarzutów, że są to fasadowe struktury, aż po pytanie, czy nie następuje inflacja różnych rad, komisji etc. W istocie rzeczy, na zaplecze wszystkich tych komentarzy czekało się pytanie o to, czy wybór takiego właśnie kierunku na tworzenie warunków dla umacniania i podmiotowej roli społeczeństwa jest słuszny. Moim zdaniem aktywność jako przejawy min. w toku dyskusji nad wspomnianym projektem ustawy wszystkie te struktury społeczne, które w minionym pięcioletniu zostały wprowadzone do naszego życia politycznego, dobitnie potwierdziły słuszność wybranego kierunku. Uważam, że ci, którzy go zainicjowali, mają powód do satysfakcji — także osobistej.

— Wracając do sprawy, którą pan rozstrzyga, czy to jest sukcesem realizowanie przez nas polityki jest zniechęcenie, jakie ogarnęło kraj, jest — delikatnie mówiąc — młaniem się z prawdą.

Skoro mowa o aktywnym uczestnictwie w formowaniu polityki gospodarczej i społecznej państwa socjalistycznego, to trzeba dodać, że uczestniczą w tym procesie obywatele, których różni nie tylko światopogląd, ale także stosunek do wielu aspektów społecznej i gospodarczej polityki państwa. Wstępując do dyskusji, jaka toczyła się np. na VI spotkaniu przedstawicieli samorządu pracowniczego, albo też na posiedzeniu Rady Społeczno-Gospodarczej, na próżno byłoby szukać w niej śladów uniformizmu, powtarzania opinii narzuconych z góry etc. Mamy więc w Polsce do czynienia z rzeczywistym dialogiem. Rozwija się on wcale nie, a jego uczestnicy naprawdę nie przejmują się różnymi napuszonymi oświadczeniami wspomnianych osób.

— Wracając do sprawy, którą pan rozstrzyga, czy to jest sukcesem realizowanie przez nas polityki jest zniechęcenie, jakie ogarnęło kraj, jest — delikatnie mówiąc — młaniem się z prawdą.

Skoro mowa o aktywnym uczestnictwie w formowaniu polityki gospodarczej i społecznej państwa socjalistycznego, to trzeba dodać, że uczestniczą w tym procesie obywatele, których różni nie tylko światopogląd, ale także stosunek do wielu aspektów społecznej i gospodarczej polityki państwa. Wstępując do dyskusji, jaka toczyła się np. na VI spotkaniu przedstawicieli samorządu pracowniczego, albo też na posiedzeniu Rady Społeczno-Gospodarczej, na próżno byłoby szukać w niej śladów uniformizmu, powtarzania opinii narzuconych z góry etc. Mamy więc w Polsce do czynienia z rzeczywistym dialogiem. Rozwija się on wcale nie, a jego uczestnicy naprawdę nie przejmują się różnymi napuszonymi oświadczeniami wspomnianych osób.

— Wracając do sprawy, którą pan rozstrzyga, czy to jest sukcesem realizowanie przez nas polityki jest zniechęcenie, jakie ogarnęło kraj, jest — delikatnie mówiąc — młaniem się z prawdą.

Skoro mowa o aktywnym uczestnictwie w formowaniu polityki gospodarczej i społecznej państwa socjalistycznego, to trzeba dodać, że uczestniczą w tym procesie obywatele, których różni nie tylko światopogląd, ale także stosunek do wielu aspektów społecznej i gospodarczej polityki państwa. Wstępując do dyskusji, jaka toczyła się np. na VI spotkaniu przedstawicieli samorządu pracowniczego, albo też na posiedzeniu Rady Społeczno-Gospodarczej, na próżno byłoby szukać w niej śladów uniformizmu, powtarzania opinii narzuconych z góry etc. Mamy więc w Polsce do czynienia z rzeczywistym dialogiem. Rozwija się on wcale nie, a jego uczestnicy naprawdę nie przejmują się różnymi napuszonymi oświadczeniami wspomnianych osób.

Komunikat po posiedzeniu Biura Politycznego Brygadowy system pracy szkołą samorządności

23 bm. Biuro Polityczne KC PZPR zapoznawało się z przebiegiem i rezultatami wprowadzenia brygadowego systemu organizacji pracy. Stwierdzono, że należy zdecydowanie przyspieszyć upowszechnianie tych nowoczesnych, efektywnych i społecznie cennych form. Zaprobowano wnioski z konferencji partyjno-gospodarczej poświęconej tym problemom, która odbyła się w końcu października br. w Rzeszowie.

Biuro Polityczne podkreśliło, że szerokie zastosowanie brygadowej organizacji ma istotne znaczenie dla usprawnienia gospodarki. A zatem nie jest i nie może być aktem doraźnym lecz długofalowym i trwałym działaniem. Zobowiązuje do tego uchwała X Zjazdu, opowiadająca się za tym, jakże na planach posiedzenia KC PZPR.

Przebieg struktur i stanowisk pracy, a także i upowszechnienie systemu brygadowego tworzą solidne wsparcie wdrażania II etapu reformy gospodarczej w przedsiębiorstwach. System ten nie może być traktowany jako nakazowy dodatek do reformy. Jest jednym z ważnych narzędzi wprowadzania jej zasad — samodzielnego, samoradności oraz samofinansowania — w głąb struktur przedsiębiorstwa, do stanowisk roboczych.

Brygadowa organizacja pracy łączy w sobie formy socjalistycznej demokracji i samorządności z szerszą osiągnięciem wyższej efektywności.

Samorządność brygad oznacza m.in. prawa kolektywne do wpływania na organizację wykonania zadań, tak, aby osiągnąć najwyższą wydajność; podpisywania umów o dzieło i podziału wynagrodzenia; o planowaniu i doboru kandydatów na brygadzie; powołania rady brygad, jeśli uzasadnia to liczebność zespołu. Tak pojmowana brygada byłaby przejawem realnej samoradności na własnym odcinku pracy, byłaby podstawowym ogniwem samorządu, a rada pracownicza jego organem obejmującym swoim zasięgiem cały zakład.

System brygadowy nie utrudnia, lecz sprzyja rozwojowi takich cech. Jego wprowadzanie powinno łączyć w harmonijnym współdziałaniu administrację zakładu, działacze samorządu, związków zawodowych, organizacji młodzieżowych. Na zakładach organizacyjnych partii ciążą obowiązek pobudzania, takiej współpracy, wspierania inicjatyw robotników i dyktacji, kolargenia różnych interesów i wyjaśniania ewentualnych sporów i nieporozumień.

Te problemy są i będą w centrum zainteresowania kierownictwa partii. Wprowadzanie systemu brygadowego, rólą jaką powinny w tym odegrać organizacje partyjne będą m.in. omawiane na III i IV posiedzeniach plenarnych KC PZPR.

Wystąpił pan teraz w roli obrońcy rządu, a przeciwnik opinii zatwierdzonej przez Radę Społeczno-Gospodarczą jest bardzo krytyczna wobec przedłożonego Sejnowi projektu ustawy. Czyż nie tkwi w tym jakaś sprzeczność?

— Nie sądzę, że to, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

— Wracając do sprawy, którą pan rozstrzyga, czy to jest sukcesem realizowanie przez nas polityki jest zniechęcenie, jakie ogarnęło kraj, jest — delikatnie mówiąc — młaniem się z prawdą.

Skoro mowa o aktywnym uczestnictwie w formowaniu polityki gospodarczej i społecznej państwa socjalistycznego, to trzeba dodać, że uczestniczą w tym procesie obywatele, których różni nie tylko światopogląd, ale także stosunek do wielu aspektów społecznej i gospodarczej polityki państwa. Wstępując do dyskusji, jaka toczyła się np. na VI spotkaniu przedstawicieli samorządu pracowniczego, albo też na posiedzeniu Rady Społeczno-Gospodarczej, na próżno byłoby szukać w niej śladów uniformizmu, powtarzania opinii narzuconych z góry etc. Mamy więc w Polsce do czynienia z rzeczywistym dialogiem. Rozwija się on wcale nie, a jego uczestnicy naprawdę nie przejmują się różnymi napuszonymi oświadczeniami wspomnianych osób.

— Wracając do sprawy, którą pan rozstrzyga, czy to jest sukcesem realizowanie przez nas polityki jest zniechęcenie, jakie ogarnęło kraj, jest — delikatnie mówiąc — młaniem się z prawdą.

Skoro mowa o aktywnym uczestnictwie w formowaniu polityki gospodarczej i społecznej państwa socjalistycznego, to trzeba dodać, że uczestniczą w tym procesie obywatele, których różni nie tylko światopogląd, ale także stosunek do wielu aspektów społecznej i gospodarczej polityki państwa. Wstępując do dyskusji, jaka toczyła się np. na VI spotkaniu przedstawicieli samorządu pracowniczego, albo też na posiedzeniu Rady Społeczno-Gospodarczej, na próżno byłoby szukać w niej śladów uniformizmu, powtarzania opinii narzuconych z góry etc. Mamy więc w Polsce do czynienia z rzeczywistym dialogiem. Rozwija się on wcale nie, a jego uczestnicy naprawdę nie przejmują się różnymi napuszonymi oświadczeniami wspomnianych osób.

— Wracając do sprawy, którą pan rozstrzyga, czy to jest sukcesem realizowanie przez nas polityki jest zniechęcenie, jakie ogarnęło kraj, jest — delikatnie mówiąc — młaniem się z prawdą.

Skoro mowa o aktywnym uczestnictwie w formowaniu polityki gospodarczej i społecznej państwa socjalistycznego, to trzeba dodać, że uczestniczą w tym procesie obywatele, których różni nie tylko światopogląd, ale także stosunek do wielu aspektów społecznej i gospodarczej polityki państwa. Wstępując do dyskusji, jaka toczyła się np. na VI spotkaniu przedstawicieli samorządu pracowniczego, albo też na posiedzeniu Rady Społeczno-Gospodarczej, na próżno byłoby szukać w niej śladów uniformizmu, powtarzania opinii narzuconych z góry etc. Mamy więc w Polsce do czynienia z rzeczywistym dialogiem. Rozwija się on wcale nie, a jego uczestnicy naprawdę nie przejmują się różnymi napuszonymi oświadczeniami wspomnianych osób.

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Wobec tego, co przed chwilą powiedziałem, nie jest obroną rządu, ani wycofaniem się z uchwalonej opinii, lecz jedynie próbą zwrócenia uwagi na konieczność uwzględnienia wszystkich okoliczności, w których działamy, zarówno przez rząd, jak i w środowisku przedstawicieli oraz struktur społeczne wyrażające poglądy i postawy szeroko pojętej opinii publicznej. Dodam, że mniej fascynuje mnie przedmiot sporu, znacznie więcej jego różne okoliczności.

— Jak to należy rozumieć?

— Właśnie dlatego, że od kilku lat jestem nie tylko uczestnikiem, ale i świadkiem wielu ważnych wydarzeń, ale także ich obserwato-rem. Otóż w związku z tym chciałbym podzielić się pewną uwagą, która — jak mi się wydaje — powinna nie-

Tylko te czynniki mogą być źródłem rzeczywistego zainteresowania, a w konsekwencji powszechnego stosowania tej formy organizacji pracy.

Biuro Polityczne zaleciło szerokie włączenie problematyki rozwoju grupowych form organizacji pracy do zakresu działalności komisji partyjno-rządowej ds. przebudowy struktur organizacyjnych i rozstrzygnięcia jej łącznie z problematyką atestacji. (PAP)

Biuro Polityczne zaleciło szerokie włączenie problematyki rozwoju grupowych form organizacji pracy do zakresu działalności komisji partyjno-rządowej ds. przebudowy struktur organizacyjnych i rozstrzygnięcia jej łącznie z problematyką atestacji. (PAP)

Biuro Polityczne zaleciło szerokie włączenie problematyki rozwoju grupowych form organizacji pracy do zakresu działalności komisji partyjno-rządowej ds. przebudowy struktur organizacyjnych i rozstrzygnięcia jej łącznie z problematyką atestacji. (PAP)

Biuro Polityczne zaleciło szerokie włączenie problematyki rozwoju grupowych form organizacji pracy do zakresu działalności komisji partyjno-rządowej ds. przebudowy struktur organizacyjnych i rozstrzygnięcia jej łącznie z problematyką atestacji. (PAP)

Biuro Polityczne zaleciło szerokie włączenie problematyki rozwoju grupowych form organizacji pracy do zakresu działalności komisji partyjno-rządowej ds. przebudowy struktur organizacyjnych i rozstrzygnięcia jej łącznie z problematyką atestacji. (PAP)

Biuro Polityczne zaleciło szerokie włączenie problematyki rozwoju grupowych form organizacji pracy do zakresu działalności komisji partyjno-rządowej ds. przebudowy struktur organizacyjnych i rozstrzygnięcia jej łącznie z problematyką atestacji. (PAP)

Posiedzenie Rady Konsultacyjnej Białostockiego Ośrodka RSW

W Białymstoku odbyło się posiedzenie Rady Konsultacyjnej Białostockiego Ośrodka RSW. Wzięło w nim udział 13 osób, w tym: sekretarz KW PZPR w Białymstoku — Mikołaj Kozak, w. j. sekretarz KW PZPR w Łomży — Stanisław Golebiewski, dyrektorzy jednostek RSW — redaktorzy naczelni pism wydawanych w naszym regionie, sekretarz POP, przewodniczący samorządu pracowniczego, dyrektorzy Oddziałów

PUPiK, a także przedstawiciele związków zawodowych. Dotychczas Rada zajmowała się m.in. problemami upowszechniania czytelnictwa na wsi, oceną współpracy z BZGrA, realizacją planów gospodarczych RSW.

Ostatnie posiedzenie, w którym uczestniczyli wiceprezys Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” — Bronisław Stepiński, poświęcone było ocenie pracy Klubów Prasy i Książki, uwzględnieniem problematyki czytelnictwa, a także działalności kulturalno-oświatowej tych placówek. Temat ten często powraca zresztą w dyskusjach. W skali kraju RSW łożą na tę działalność około miliard złotych, zaś dotacje terenowe nie przekraczają 18 milionów. Tymczasem 40 proc. placówek właściwie nie spełnia swojej roli. Powodów jest wiele — brak sprzętu, personelu, a często dobrej woli. Ryzykuje się jednak szansa poprawy. Zapowiadana na szczelbu krajowym narada z udziałem przedstawicieli instytucji zainteresowanych prawidłowym funkcjonowaniem Klubów, zwłaszcza na wsi, powinna przynieść korzystniejszą sytuację.

Prosto z sali obrad

Cląg dalszy ze str. 1

dzienia OPZZ u Kongresu związków zawodowych. Podobną opinię uzyskałam z ust FELIKSA KARPIŃSKIEGO z białostockich „Uchwytych”, WANDY MARCINKOWSKIEJ z Zakładów Barwiniarskich w Zambrowie i STANISŁAWA GOLEBIEWSKIEGO z augustowskiego POM.

Delegacja z naszego regionu mieszkają i stoją się w hotelu „Forum”, skąd bardzo blisko do sali obrad. Białostockie przybyli do Warszawy „Pogonią”. Nastomiast suwalczanie autokarem, do którego po drodze zabierali kolegów z Łomżyńskiego i Ostrołęckiego. Jak widać, związkowcy kontakty nie zajął granic województwa.

Wiele uwagi poświęcono także problemom socjalno-bytowym pracowników RSW oraz realizacji programów oszczędnościowych.

Szerzej zajęto się rozwojem produkcji rynkowej podejmowanej przez Spółdzielnię Wskazano PUPiK-u, oceniono zrealizację programów w Białymstoku i Introlitracji i zakładach malej poligrafii świadczących usługi także dla ludności. Akceptację uzyskał również pomysł wydania „Omniubus” przeznaczającego gościnie dla podróżnych, zawierającego szereg atrakcji skrajnych czas wolny, jak „Kryminol” — kryzyski i inne rozrywki umysłowe.

HELENA VANKE

TOMASZ KALINOWSKI

NIEMIADOME

Wybory parlamentarne stwarzają różne sytuacje. Bywają na przykład takie, gdzie z góry wiadomo w czyje ręce przejdzie ster rządów. Ale są i takie, gdzie pojawiają się — jak w matematyce — niewiadome. Mówi się wówczas, że łatwiej wybrać parlament niż utworzyć rząd. Z taką otóż sytuacją mamy do czynienia w Austrii.

Wyniki niedzielnego wyborów do parlamentu w Wiedniu są raczej nieoczekiwane. Owe czokowe partii — socjaldemokratyczna (SPO) i ludowa, znana także jako chrześcijańsko-konserwatywna (OeVP), znalazły się w pozycji niemal remisowej. Pierwsza — utraciła 19 mandatów i ma ich obecnie 80. Co prawda nadal pozostaje najliczniejszą siłą w Nationalradzie, lecz nie jest już w stanie samodzielnie utworzyć gabinetu rządowego. Druga — wyszła z wyborów również osłabiona: utraciła 5 mandatów i ma ich teraz 76. No cóż, skoro ktoś stracił — chciałoby się powiedzieć — to i inne. Jest to, co inni musieli wystrzelić. Otóż przysięgłomwom Jerozolimski wagi mogłaby stać się w tym wypadku Austriacka Partia Wolności (APOE). Pisze „mogiaby”, gdyż powiększyła swój klan posiadając 12 do 8 mandatów. Jest ona jednak skutnie prawicową, o zabiegach nacjonalistycznym, faszystowskim. Stał się mało prawdopodobne, aby któraś z dwóch głównych partii zechciała wejść z nią w uładek. Z kolei utworzenie rządu z udziałem partii „Zielonych” nie wchodzi w rachubę. To prawda, że odnosiła ona duży sukces wprowadzając po raz pierwszy do law poselskiej i swoich przedstawicieli. Nie wystarczy to jednak na stworzenie większości parlamentarnej nawet w koalicji z socjaldemokratami.

Jakie więc wyjście? Rysuje się otóż możliwość utworzenia rządu „wielkiej koalicji” socjaldemokratyczno-konserwatywnej. Taka formuła sprawowana władzy nie jest zresztą obca w nadzwyczajnych stolicach. Gdyby tak się stało, wówczas przewodził socjaldemokratom — Franz Vranitzky ma szansę na zachowanie fotelu kanclerza.

HISTORIA SIĘ POWTARZA

„Franko, jakie prezydent Reagan ponosił w Iranie jest niewątpliwie największą jego wpadką, ale czasów objęcia obecnego stanowiska. Pała wprawdzie i wściekłości przepływa przez Kongres, wylewa się

na łamy prasy i sięga amerykańskiej opinii publicznej... Podniosły się głosy wyzywające go do rezygnacji i dymisji...”

Wydobył się ten tekst, jakby sędzi, że jest to tekst zapoczątkujący z prasy ukazującej się w krajach na wschód od Łaby. Nic z tego rzeczy. Po prostu jest to fragment artykułu, jaki ukazał się w brytyjskim piśmie „The Times”. Zarówno demokracja i republikanie są wściekli na Reagana i jego skrytą apodyktyczną politykę zagraniczną. Pierwszą



Wychowanie w technikolorze

Wśród przywiezionych do Polski około piętnastu kilogramów albumów, propozycji i folderów (pokazujących na użytek obokrajowców fascynującą urodę koreańskich pejzaży, oryginalność muzealnych zbiorów czy monumentalny trud współczesnego społeczeństwa), jeden jest szczególny: reklamuje otóż — przedszkole. Oszczędny tekst w języku rosyjskim i hiszpańskim stanowi tylko uzupełnienie dla pięćdziesięciu kolorowych fotografii z placówki wychowawczej — jak z marzeń. Trudno uwierzyć, mając zwiastującą warunki w polskich przedszkolach i szkołach, że w ogóle możliwe jest stworzenie takiej bazy dla wszechstronnego rozwoju dziecka. Ale ja tam byłem, widziałem, zadrościłem.

W Phenianie, dwumilionowym mieście wzniesionym ponad 800 przedszkoli. To „moje” jest placówką tygodniową: przebywa tu 500 dzieci w wieku od czterech do sześciu lat (mogłoby być, jak głosi folder — nawet 800). Rodzice, pracujący po nocach lub daleko od miejsca zamieszkania, mają kontakt z dzieckiem tylko w niedzielę, toteż wszystkie funkcje wychowawczo-opiekunskie przejęło na siebie państwo.

Zwiedzałam koreańskie żłobki — w stolicy i na wsi, byłem w wiejskim przedszkolu, w sześcioklasowej szkole średniej (po czteroklasowej podstawowej), w obozie pionierskim w górach, w pałacu młodzieży i na

Wszystko wydaje się tu miniaturowe: łóżeczka w spiżarniach, łazienki, szafki na ubrania. Pobyt w żłobku podobnie jak wszelkie inne formy opieki, wychowania i kształcenia w Korei jest bezpłatny. Wszystkie dzieci rodziców pracujących mała tu miejsca. Już pięćmiesięczne niemowlęta można oddawać do żłobków, a tym że w tygodniowych przebywają dzieci starsze — od 5 lat.

Trzylatki, które odważnie podchodzą pod obiektyw aparatu, są zupełnie boso, ich panie — w skarpetkach. Od podłogi bije ciepło. W sali o powierzchni polskiej szkolnej gimnastycznej znajduje się mnóstwo urządzeń do zabaw, w tym — mini-boiska do koszykówki i siatkówki. Rozgrzewki jak na kondycję 3-letnich zawodników. Idą wale nieźle. Ruch panuje na szkieletach i w... kulach ziemskich zmontowanych z żelaznymi prętami. Podobnie, tylko bardziej hulańcizmie przebiega zabawa w niewielkim basenie. W sąsiedztwie czterolatnie maluchy uczą się o plakach — na ich wyczynach krewnych.

Kawęsat dobiera muzyka różnych instrumentów. Po obejrzeniu kilkunastu pomieszczeń młoda wychowawczyni — Kim Jon Hil prowadzi mnie do sali baletowej na scenie, gdzie przez kwadrans poplują się mikroskopijni wirtuozi: skrzypkowie w krótkich spodenkach, wolontierzyści wdrapujący się na swoje instrumenty na taboret, niemal niewidoczna zza cymbałów mistrzyni tychże — czy pianistka, a której najbardziej widoczna była kordoba na głowie. Jakże jednak te dzieci grały!

W Pałacu Młodzieży, gdzie każda podana liczba jest imponująca, (50 tys. m kw. powierzchni, 500 sal do zajęć, w tym 200 dla kółek zainteresowań, 10 tysięcy uczniów przebywających tu równocześnie) widziałam program artystyczny zaprezentowany obokrajowcom. W ciągu przeszło godziny pojawiły się na oszałamiająco kolorowej, migot-

c. d. ze str. 1

hektary, z których zbierano już zboże, oglądane są przez niedowiarów z pewną nieufnością. A bo to wiadomo czy następne dziury w ziemi nie wyłożą nam bokiem?

Ano nie wiadomo. Zanim się o tym przekonamy „Franka” zryje jeszcze niejedną kilometr trasy, na którą ruszył 11 lat temu. W każdym razie już w 1974 roku zaczęła się zbierać, edukować i konsolidować górnicza załoga.

Swiacki przyszedł z „eska-ru”. — Obiecywali mi złote góry no i są te góry. Szerokim gestem wskazuje wielopiętrowej wysokości stożki odświeżonego piasku. Zanim jednak wsiadłem na „Franka” jako brygadziosta — ciągnie — byłem pierwszym fizycznym w kopalni. Zresztą, cholera wie kto tu fizyczny, a kto umysłowy. Każdy wskazuje w gumki, roboczą kurkę, hełmem się przykrywa i już jest podobny do sąsiada.

Potem przez dwa miesiące kładli mi do głowy w Rabczynie zasady operowania koparkami i przez miesiąc utrwalali to samo w Czechosłowacji. Naładowany teoretycznie nie tylko w montaż RK-400, ale także z całą ekipą budowałem kruszarnię, most załadunkowy.

Wasiuka przynęcało tu aż z Dolnego Śląska. Oczarowała go nie tyle orka na ugorze, ile narzeczona, która nie chciała ruszyć się z Suwałk. No więc ruszył się sam, przejechał przez Polskę i został tu, gdzie się kończy mapa.

Jerzy Nalepa spaceruje po steroni jak pan na włościach. Jeszcze trzy lata temu rznął tarcie. — Rzućcie tartak — mówił, bo zdrowie mi nawalało. Tu tylko muszę pilnować. Jeśli dobrze idzie, to i człowiekowi lekko.

— A dobrze idzie? — Nie narzekam. Ale czasem trzeba zakasać rękawy i tego się napocić.

Za oknami wczesny jesienny zmrok. Zacierają się kontury taśmociągów, którymi na różnych poziomach, w rozmaitych kierunkach cierniowiec jedzie kruszywo. Nalepa nie musi wytyczać wzroku. Na tablicy ma kontrolne światła. W razie jakiegokolwiek awarii dadzą znać o kłopotach, zaś systematycznej blokady zatrzyma cały proces.

— Ciepło, względnie wygodnie, można się zdziwnąć.

— O nie, steronia za nerwowa na sygnale — reklam i helmanami protestują o baci z brygadziostą Kazimierzem Sawickim. Jeden z nas, na zmianę, stał jest w ruchu. Kraży wzdłuż ciągu przenośników, dogląda gospodarstwa.

Sawicki kładzie się tu już od 11 lat i wie, że chwila niewagi kosztować może miliony złotych. Wystarczy, że po sąsiedku na krótko wpadnie jakiś niewymiarowy głaz, kawał gliny, albo inna zaraza, przenośnik się zasyple i nieszczęśliwie go. Czekaj spokojnie na taki finał wpatrując się w czerwone i niebieskie lampki?

Książka raportów działa jak zimny prysznic. Jeden z wpisów z poprzedniej zmiany: „6 — 10, awaria elektryczna sterowania”. Następna adnotacja przybydeł nieestetyczny już za pół godziny. Przerwany wai czy jak kto woli — grobla Nieruchomości bębny, taśmy. Cisza... i kłopot.

Z fabryki kamienia „łupanego”

Uzdrowianie techniki

— Cała sztuka polega na tym, żeby w porę zapobiegać awariom — powie zastępca głównego mechanika Wacław Ostrowski. Nie znaczy to że udaje się ich całkiem uniknąć. Trzeba jednak dmuchać na zimne, a o wszystkim decyduje sprawność remontów. I bieżących i sezonowych.

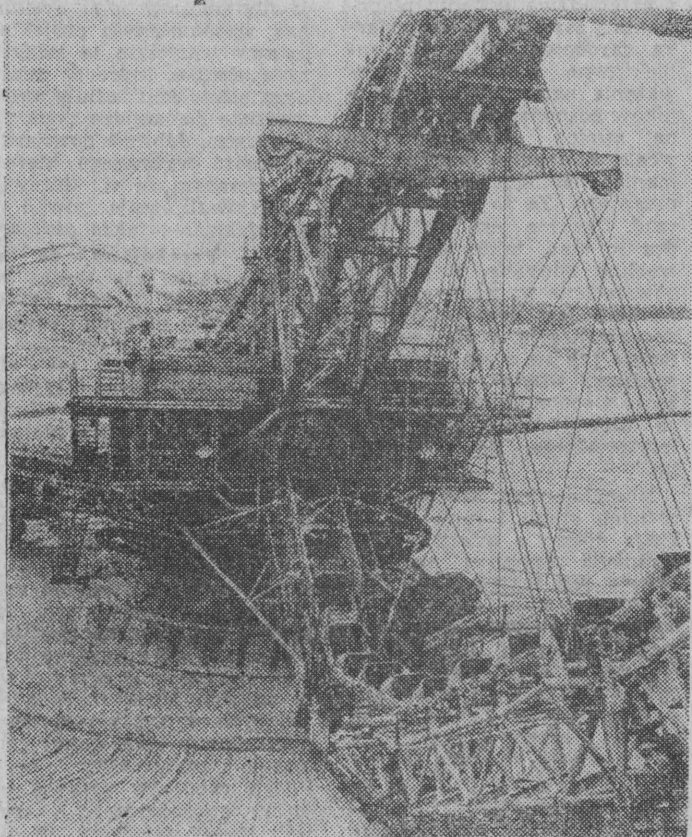
Kopalnia szykuje się właśnie do przerwy w ruchu, która potrwać ma do wiosny. Nie zapadnie jednak w sen zimowy. Służby zaplecza wspomaganie przez pracowników produkcyjnych wezmą się za renowację techniki, która jest na wysokim poziomie, ale w trudnych warunkach eksploatacyjnych ma prawo się nadwierać.

— Wszyscy wiedzą — komentuje dyrektor Romuald Bukowski, że od tempa i precyzji tych prac zależy kondycja zakładu w przyszłym roku, a więc i zarobki. Jesteśmy w zasadzie zależni

niezależnie ma kilka chwil na rozmowę. Wczoraj by się to nie udało. Pękł beben przenośnika. Mielni pomagając przy wymianie no i przestój trwał tylko pół godziny. — Jak się coś sypie, to wszyscy tu szalu dostają. W nocy też trzeba się przemoc. A człowiek przecież stworzony do spania o tej porze, a nie do wylewania potu i to na wietrze, deszczu czy mrozie.

Tylko teraz wygląda to tak spokojnie — operator przesiewacz Krzysztof Chmielewski wskazuje rusztowania estakad, przenośniki, łoskotzące wnętrza kruszarni i dziesiątki wypełnionych sprzętem zabudowań. Normalnie to i wydobyć może stanąć, a my razem z nim i wagonny mogą się zakorkować. Teraz skurak odstawili trumny, w sam raz tyle ich trzeba, więc idzie jak z białką.

Newralgiczne miejsca były zwykle przy sitach i przepompowni — przypomniawszy dyrektor. Na szczęście



o pogodzie, ale jeśli pozwolą na to warunki atmosferyczne, chcielibyśmy być gotowi do startu już 5 marca. Cena pościelucha jest wyrażona Skrócenie remontów o każdy dzień przyniesie dodatkowo 3,5 mln zł.

W cyklu produkcyjnym trudno znaleźć podobne rezerwy. Projektowe wykorzystanie czasu pracy ustalono na 0,73, a osiąga się je w wysokości 0,63 proc. Przekazywanie paleczki w trzyminutowej zastawie odbywa się w ruchu, bez wyłączenia maszyn. Od stycznia do października br. wydajność wzrosła o 8 proc. w stosunku do porównywalnego okresu 1985 r.

Jerzy Szretter, operator oddziału przeróbki mechanicznej, przyznaje, że w tym roku udało się osiągnąć sukces. — Nie przesadza pan? — dociekam znowu notesa. Teraz w zakładzie uprawiają propagandę sukcesu? — Może pan śmiało powiedzieć. Zresztą załoga jest wyjątkowo stabilna. Co by było tych 285 ludzi i jeszcze prawie setkę w dwóch innych naszych zakładach, gdyby nie sympatyczne, koleżeńskie środowisko? — Może pana tak lubią dyrektorzy, a może nie ma ja dokąd odejść? — Raczej doceniają nasze wysiłki we wspólnym interesie. Wiedzą, że zawsze będą wysłuchani z cymkolką, wiek by przyszedł. Widzą starania o sprzęt, żeby nie musieli za często nateżać własnych mięśni. To gospodarowanie i organizacja chwała nam nieźle wychodzi.

Po raz pierwszy w branży worowadzi kruszarkę, taką jak w kopalniach węzła kamiennego: na 25-tonnowy czeski lańcuch czepakowców do „Franka” mogli wydać 12 mln zł, a zdobyli polski za sześć. Przykłady operatywności idą z górą, więc na szeregowych stanowiskach także ich przybywa.

Jerzy Szretter wygląda oknem za którym nie widzi już nic w zasięgu kilku metrów. Kontury 140-hektarowego, eksploatawanego właśnie terenu, kreśli tylko wyobraźnia. — Trzeba dbać o te przesiewacze, transportery, pojazdy, bo to niemal żywa gotówka. Człowiek chodzą, sprawdza. Widzi, że taśma pęka, to ją zepnie klamrami, żeby doszły do niedzieli, aż będzie czas ją wymienić. Zresztą cała nasza kopalnia jak ta taśma im więcej serca człowiek w nią włoży, tym hojniej odpłaci... — Zbierając się w kilku i rajując zawzięcie. Brygadziosta Stanisław Makarewicz

Syn znanego ojca

„Nieustannie jestem w ogniu krytyki. Niezależnie od tego czy wygrywam, czy przegrywam, jadę powoli czy szybko i ludzie widzą we mnie tylko syna znanego aktora i nie wierzą, że chce być prawdziwym zawodnikiem” — tak o sobie mówi Paul Belmondo. A co o tym sądzi jego ojciec, słynny aktor Jean-Paul Belmondo, który w swoich filmach lubi występować w najbardziej niebezpiecznych scenach? „Umieram ze strachu, gdy widzę jak Paul się ściga. Był to w Albi, gdzie wygrał. Dwa samochody po karambriu wypadły z toru, a on się między nimi tylko cudem przemknął”.

Jako dziesięcioletni chłopak Paul wraz z ojcem oglądał Grand Prix Monako. Wtedy to Jacky Ickx posadził go do swego Ferrari. Od tamtego czasu ściany swego pokonał odczłowił portretami słynnych zawodników i niecierpliwie czekał na prawo jazdy. W wieku szesnastu lat kupił sobie Yamahę i zgłosił się do mistrzostw debiutantów. Na motocyklu jednak mu się nie wiodło. O Paulu usłyszał świat dopiero na jesieni 1982 roku. Zdobył wówczas Volant Elf nagrodę dla najlepszego ucznia szkoły kierowców wyspecjalizowanej w Albi. W roku 1983 zadebiutował w mistrzostwach Francji.

W roku 1984 przeszedł do Formuły 3. Najpierw na „Oreca” Martinu teamu „Oreca” uplasował się jako czwarty w mistrzostwach Francji. Startował też w mistrzostwach Europy, jednak bez większych wyników. W następnym sezonie przeniósł się do zespołu David Price Racing, który dał mu wóz Reynard 863-VW. Belmondo w F3 zwyciężył w ubiegłym roku w Albi, później liczne sukcesy nie pozwoliły mu na odwołanie. W roku 1985 debiutował w słynnym wyścigu 24 h Le Mans na Porsche 956 teamu „Joest”. W przyszłym sezonie chce wziąć udział w zawodach Formuły 3000, bo dla Paula Belmondo „F3000” jest bezpośrednim przygotowaniem do wyścigów Formuły 1, do której dąży każdy zawodnik... —

Op. A. AKUBASZ

Atmosfera? Znakomita; idealna harmonia — melodyjne dyktando.

Nie przesadza pan? — dociekam znowu notesa. Teraz w zakładzie uprawiają propagandę sukcesu? — Może pan śmiało powiedzieć. Zresztą załoga jest wyjątkowo stabilna. Co by było tych 285 ludzi i jeszcze prawie setkę w dwóch innych naszych zakładach, gdyby nie sympatyczne, koleżeńskie środowisko? — Może pana tak lubią dyrektorzy, a może nie ma ja dokąd odejść? — Raczej doceniają nasze wysiłki we wspólnym interesie. Wiedzą, że zawsze będą wysłuchani z cymkolką, wiek by przyszedł. Widzą starania o sprzęt, żeby nie musieli za często nateżać własnych mięśni. To gospodarowanie i organizacja chwała nam nieźle wychodzi.

Po raz pierwszy w branży worowadzi kruszarkę, taką jak w kopalniach węzła kamiennego: na 25-tonnowy czeski lańcuch czepakowców do „Franka” mogli wydać 12 mln zł, a zdobyli polski za sześć. Przykłady operatywności idą z górą, więc na szeregowych stanowiskach także ich przybywa.

Jerzy Szretter wygląda oknem za którym nie widzi już nic w zasięgu kilku metrów. Kontury 140-hektarowego, eksploatawanego właśnie terenu, kreśli tylko wyobraźnia. — Trzeba dbać o te przesiewacze, transportery, pojazdy, bo to niemal żywa gotówka. Człowiek chodzą, sprawdza. Widzi, że taśma pęka, to ją zepnie klamrami, żeby doszły do niedzieli, aż będzie czas ją wymienić. Zresztą cała nasza kopalnia jak ta taśma im więcej serca człowiek w nią włoży, tym hojniej odpłaci... — Zbierając się w kilku i rajując zawzięcie. Brygadziosta Stanisław Makarewicz

Jerzy Szretter, operator oddziału przeróbki mechanicznej, przyznaje, że w tym roku udało się osiągnąć sukces. — Nie przesadza pan? — dociekam znowu notesa. Teraz w zakładzie uprawiają propagandę sukcesu? — Może pan śmiało powiedzieć. Zresztą załoga jest wyjątkowo stabilna. Co by było tych 285 ludzi i jeszcze prawie setkę w dwóch innych naszych zakładach, gdyby nie sympatyczne, koleżeńskie środowisko? — Może pana tak lubią dyrektorzy, a może nie ma ja dokąd odejść? — Raczej doceniają nasze wysiłki we wspólnym interesie. Wiedzą, że zawsze będą wysłuchani z cymkolką, wiek by przyszedł. Widzą starania o sprzęt, żeby nie musieli za często nateżać własnych mięśni. To gospodarowanie i organizacja chwała nam nieźle wychodzi.

Po raz pierwszy w branży worowadzi kruszarkę, taką jak w kopalniach węzła kamiennego: na 25-tonnowy czeski lańcuch czepakowców do „Franka” mogli wydać 12 mln zł, a zdobyli polski za sześć. Przykłady operatywności idą z górą, więc na szeregowych stanowiskach także ich przybywa.

Jerzy Szretter, operator oddziału przeróbki mechanicznej, przyznaje, że w tym roku udało się osiągnąć sukces. — Nie przesadza pan? — dociekam znowu notesa. Teraz w zakładzie uprawiają propagandę sukcesu? — Może pan śmiało powiedzieć. Zresztą załoga jest wyjątkowo stabilna. Co by było tych 285 ludzi i jeszcze prawie setkę w dwóch innych naszych zakładach, gdyby nie sympatyczne, koleżeńskie środowisko? — Może pana tak lubią dyrektorzy, a może nie ma ja dokąd odejść? — Raczej doceniają nasze wysiłki we wspólnym interesie. Wiedzą, że zawsze będą wysłuchani z cymkolką, wiek by przyszedł. Widzą starania o sprzęt, żeby nie musieli za często nateżać własnych mięśni. To gospodarowanie i organizacja chwała nam nieźle wychodzi.

Po raz pierwszy w branży worowadzi kruszarkę, taką jak w kopalniach węzła kamiennego: na 25-tonnowy czeski lańcuch czepakowców do „Franka” mogli wydać 12 mln zł, a zdobyli polski za sześć. Przykłady operatywności idą z górą, więc na szeregowych stanowiskach także ich przybywa.

Jerzy Szretter wygląda oknem za którym nie widzi już nic w zasięgu kilku metrów. Kontury 140-hektarowego, eksploatawanego właśnie terenu, kreśli tylko wyobraźnia. — Trzeba dbać o te przesiewacze, transportery, pojazdy, bo to niemal żywa gotówka. Człowiek chodzą, sprawdza. Widzi, że taśma pęka, to ją zepnie klamrami, żeby doszły do niedzieli, aż będzie czas ją wymienić. Zresztą cała nasza kopalnia jak ta taśma im więcej serca człowiek w nią włoży, tym hojniej odpłaci... — Zbierając się w kilku i rajując zawzięcie. Brygadziosta Stanisław Makarewicz

Sokółka Temida też okazała się bardzo nierychliwa. Wiele miesięcy wcześniej można było zabrać dzieci z warunków, jakich ludzie nie powinni stwarzać swojemu potomstwu.

Niestety, nie jedyny to ostateczny dramatyczny przypadek. Ledwie w Pogotowiu Opiekunów oddechano jako tak, co pierwszą płatkę rodzeństwa, przywieziono im drugą. Ale tym razem trzeba było aż śmierci.

Zaczęło się od telefonu do Pogotowia Ratunkowego, że u sąsiadów zmarło dziecko, bo „zbierają pieniądze na pogrzeb”. Dyżur miała akurat lekarka pracująca w Pogotowiu Opiekunów. Informacja potwierdziła się. Zawiadomiono Milicję. Ale na tym nie koniec. W tej rodzinie znajdowała się jeszcze płatkę rodzeństwa. Odszukano ją i u mieszkającego w Pogotowiu Opiekunów. Dzieci były te brudne, zaważone i chore (jedno z zapaleniem płuc).

Sytuacja w tej rodzinie doskonale była znana dzielnicowemu. Wielokrotnie interweniował w sądzie rodzinnym i dla nieletnich Rodzicom ogra-

Syn znanego ojca

„Nieustannie jestem w ogniu krytyki. Niezależnie od tego czy wygrywam, czy przegrywam, jadę powoli czy szybko i ludzie widzą we mnie tylko syna znanego aktora i nie wierzą, że chce być prawdziwym zawodnikiem” — tak o sobie mówi Paul Belmondo. A co o tym sądzi jego ojciec, słynny aktor Jean-Paul Belmondo, który w swoich filmach lubi występować w najbardziej niebezpiecznych scenach? „Umieram ze strachu, gdy widzę jak Paul się ściga. Był to w Albi, gdzie wygrał. Dwa samochody po karambriu wypadły z toru, a on się między nimi tylko cudem przemknął”.

Jako dziesięcioletni chłopak Paul wraz z ojcem oglądał Grand Prix Monako. Wtedy to Jacky Ickx posadził go do swego Ferrari. Od tamtego czasu ściany swego pokonał odczłowił portretami słynnych zawodników i niecierpliwie czekał na prawo jazdy. W wieku szesnastu lat kupił sobie Yamahę i zgłosił się do mistrzostw debiutantów. Na motocyklu jednak mu się nie wiodło. O Paulu usłyszał świat dopiero na jesieni 1982 roku. Zdobył wówczas Volant Elf nagrodę dla najlepszego ucznia szkoły kierowców wyspecjalizowanej w Albi. W roku 1983 zadebiutował w mistrzostwach Francji.

W roku 1984 przeszedł do Formuły 3. Najpierw na „Oreca” Martinu teamu „Oreca” uplasował się jako czwarty w mistrzostwach Francji. Startował też w mistrzostwach Europy, jednak bez większych wyników. W następnym sezonie przeniósł się do zespołu David Price Racing, który dał mu wóz Reynard 863-VW. Belmondo w F3 zwyciężył w ubiegłym roku w Albi, później liczne sukcesy nie pozwoliły mu na odwołanie. W roku 1985 debiutował w słynnym wyścigu 24 h Le Mans na Porsche 956 teamu „Joest”. W przyszłym sezonie chce wziąć udział w zawodach Formuły 3000, bo dla Paula Belmondo „F3000” jest bezpośrednim przygotowaniem do wyścigów Formuły 1, do której dąży każdy zawodnik... —

Op. A. AKUBASZ

...z lamusa

Swat proponuje młodemu człowiekowi ożenek z dziewczyną, która przy bliższych oglądniach okazała się być okrutną kaleką.

— Jak mogliście mi sondaż panna z tyłoma felerami! — woła oburzony kandydat na męża.

— Jakże feler? Co za feler? — Gdzie są te feler? —

— Ona przecież jest ślepa! — To nie feler, to zaleta. Nie zobaczy pańskich nawet wielkich uad... —

— Ona jest niemowa! — Zna za wiele mówiąca może być nieszczerą. A ona nie mówiąca w ogóle to błogosławieństwo.

— Ona jest głucha! — Tym lepiej. Możesz pan przy niej mówić z ludźmi co ci się podoba, a ona nie będzie się wtrącać nawet na milę.

— Ona jest także garbata! — A cóż pan chciał, żeby pańska żona miała tylko same zalety? —

Zebrał: E. H.

nicozno władzę rodzicielską. Dzieciom pomagała szkoła, sąsiadzi. Pedagog z Pogotowia nie może wejść do mieszkania, aby przeprowadzić wywiad, bo drzwi od środka są barykadowane.

Historia każdego dziecka, kierowanego do Pogotowia Opiekunów, jest równie smutna. Oto starszemu mężczyźnie, na rencie, właścicieli domu dokwaterował młodą dziewczynę, niezbyt sprawną umysłowo. Z tego „dokwaterowania” urodziło się dziecko, potem drugie i trzecie. Dziewczyna, zrazu skromna, zaczęła nawalować przegrodę zamożności, pić, walczyć się. Ojciec, obciążony alimentami na dwóch dzieci (trzęcia zmarło), zgłosił sprawę do sądu. Mama i tate próbowały władzy rodzicielskiej. Rodzeństwo, oczywiście brudne, zaważone i wygłodzone, umieszczono w placówkach opiekuńczych.

Te wszystkie dzieci pochodzą z rodzin, które nie powinny mieć potomstwa: obciążonych genetycznie, alkoholikami, z tzw. marginesu społecznego. W Pogotowiu Opiekunów uczy się ich umiarkowanie. Ale jakie będzie ich dalsze życie?

Jest jeszcze druga grupa podopiecznych, trochę starszych. To uciekinierzy. Pocho- dzą z rodzin, określanych jako dobrych, także inteligentnych, które jednakże w którychś momencie zaczęły popełniać błędy wychowawcze. Ale to już inny problem.

ANIELA LABANOW



uniwersytecie. Rozmowy z kadrami w każdej z tych placówek oraz poczynione obserwacje stanowią praktyczne potwierdzenie wiadomości o konsekwentnej realizacji jednolitego systemu wychowawczego.

Wróćmy jednak do przedszkola, które ze względu na swoją architekturę w niczym go z zewnątrz nie przypomina. Najwyższy z czterech budynków, pięcypiętrowy pawilon z podcieniami i wejściem głównym. Już tutaj, przed schodami wychowawczymi z umiarkowaną ilością zjazdów, w plastikowych kapturkach wędrowałam po przestrzeniach holach, salach zajęć pełnych malców w bardzo kolorowych, przeważnie z dzianiny, ciuzkach. Wszędzie polyskliwe, podgrzewane podłogi. W wysokim budynku z loggiami i windą podsiuchał w odpowiedzi dzieciaków na zajęciach z przyrody i matematyki.

Najstarsi są objęci programem nauczania, który stanowi pierwszą klasę koreańskiej 11-latk. Tutaj też następuje drugi — po wstępnej edukacji w żłobku — etap wzbogacenia wiedzy o życiu Kim Ir Sena przy artystycznie wykonanej makiecie Mangende, miejsca jego urodzenia. W ten sposób, systematycznie pogłębiając wiadomości przy- szłego obywatela, po osiągnięciu dojrzałości wie już o przemyśle, rolnictwie i jego wskazówkom programowym podporządkowuje w pełni i z oddaniem swoje... iśe.

Co warto byłoby przemieścić do naszych, załoczonych przedszkoli — myślałam — i każde kolejne pomieszczenie było odpowiednią: przytulne syplalnie, kolorowe, wykładane wesołą ceramiką umywalnie i łazienki, pełne światła pokoje zabaw, zaokrąglony hol, w którym stoi długi szereg wyczynnych zwierząt leśnych i domowych oraz ptaków, a ponad wszystko — kryty basen z regulowaną temperaturą wody, barwnym freskiem pełnym zwierzątek z bajek, kryształowym żyrandolem i kolorową obudową z ceramicznymi kafelkami. Nie widziałam też nigdy w żadnym przedszkolu takiej wspaniałej sali do rytmiki. Na moją czerstwą wokalno-instrumentalną zaprezentował program z towarzyszeniem akordeonów, skrzypiec, perkusji oraz kajakom — narodowego instrumentu strunowego, pochodzącego jeszcze z dynastii Li. W przedszkolu zgromadzone ponad 500 różnych instrumentów i każdy wychowanek uczy się grać przynajmniej na jednym.

Na miejscu jest także zespół lekarzy-pediatrów, pod których okiem kucharki-specjalistki przygotowują posiłki. Jadalnia na 500 miejsc przypomina — dzieki imponującym rozmiarom żyrandolom i marmurowym kolumnom — kultury teatru.

Przedszkole brygadowe spółdzielni produkcyjnej w Cansuwonie mieści się w skromnym, piętrowym budynku. Jednak i tutaj zaskoczyłam dzieci przy nauczaniu, moli- nie wpiśniętych olówkami w odpowiednie miejsca pokrętkowanych zeszytów. W innej sali nauczycielka podniosła się od punktu — instrumentu przypominającego niewielkie szafkowe pianino, które jest w koreańskich placówkach wychowawczych w powszechnym użyciu.

Nie mam folderu z tygodniowego żłobka, tam robiłam zdjęcia. Tam też powtórzył się zaraz po wejściu rytuał wkładania kapci oraz — dodatkowo — białego fartucha. Żłobek „15 września” (od daty powstania w 1988 r.) także opiekuje się dziećmi przez okragła dobe, zegnając je tylko na czas niedzielnego spotkania z rodzicami. Po wypracowanych tu metodach wychowawczych, stał się placówką wzorcową.

Mwej scenie setki dzieci, które właśnie tu, w ramach zajęć pozalekcyjnych, doskonaliły swoje umiejętności. To kolejny próg po tych najwcześniejszych. — Talent dziecka trzeba rozwijać — mówili opiekunowie poszczególnych zespołów i kółek, kiedy wędrowaliśmy od sali do sali pełnej uczniów. W każdym tkwił coś ciekawego, a czasem zadatek na geniusza.

W kółku haftu artystycznego jest sześciolatnia dziewczynka, posługująca się igłą i szwojami wielobarwnych jedwabnych nici nie gorzej niż profesjonalistka, która podziwiałam w Instytucie Haftu Artystycznym. Tu- też wychowawcy wraz z wykładowcami z Instytutu Sztuk Plastycznych zajęli się także sześciolatnią O Yn Bier, utalentowaną malarką, której 10 akwarel przedstawiających powołanie podczas XII Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie.

Ale widziałam w tym pałacu coś, co kłóci się z ludzkim wyobrażeniem dziecięcej radości życia. Wzdłuż długiego stołu dziewczęta i chłopcy w wojskowych bluzach rozkładali i składali karabiny. Na ścianach tego pomieszczenia wiszą plany z przekrojami pocisków i broni, w gablotach stoją miniaturowe czołgi i transportery opancerzonych. Rozległa panorama — makietą gór z poutykanymi maleńkimi tarcam i ruchomymi celami przeznaczona jest do praktycznej nauki trafiania do celu. Uczy gotowości na wypadek zbrojnej agresji za lini demarkacyjną. Tutaj wszyscy pamiętają zbrodniczą wojnę lat 1950—53 wywołaną przez Amerykanów. Nie zapominają też, że od tego czasu pomiędzy Koreą Północną i Południową, okupowaną przez USA nie ma pokoju! Jest tylko rozejm.

W szkole średniej są i podwórka różnych wspaniałych dyktandów, na których szeroko omówienie nie pozwoli skromne ramy tekstu, widziałam także fragment lekcji wychowania fizycznego. Niby nie nadzwyczajnego, ale ja w ciągu mojej szkolnej kariery, ani też jako z moich znajomych nie miałem okazji doświadczyć, jak nauczyciel osobliwie pokazuje uczniom ćwiczenia. Jak wpa- nać na się po linach i polu bezbudny zaskok, po czym uciśnięcie natchnieniem chęć powtórzyć każdy ruch nauczyciela. Czy można więc dawać się, że pheniański stadion podczas rocznicowej uroczystości 15 tysięcy uczniów z różnych zakątków średniej i kadety w sposób precyzyjny, niemal komputerowy wykonuje wypracowane układy gimnastyczne? Być może, jest to wytłumaczenie koreańska specjalność: cierpliwość, pracowitość, upór, systematyczność. W każdym razie miliony Polaków mogły obejrzyć w telewizji program podczas powstania generała Jaruzelskiego, dającą więc sobie ośmi tego imponującego widowiska.

Były też na ulicach tysiące wspaniałe, kolorowych dyktandów w jedwabnych, tęczowo barwnych strojach narodowych. To studentki — na co dzień noszące ciemnoniebiesko-granatowe kostiumy, podobne do mundurów swoich kolegów z uczelni. Ich program to wiele godzin treningu. Zastanawiałam się, czy nie kosztuje nauki. Ale w gestach, ruchach charakterystycznych dla tutejszego folkloru jest coś, co trzeba mieć w krwi i rozwijać od dzieciństwa, żeby owocowało w takiej formie. Te pierwsze kroki, dosłownie i w przenośni widziałam w żłobkach, przedszkolach, potem w Pałacu Młodzieży.

Pewnej niedzieli odwiedziłam stały obóz pionierski w górach Rionak w pobliżu Mangende. Takich obozów jest w Korei sporo, a dzieci przebywają tu od kwietnia do listopada na turnusach kilkunastodniowych lub dwutygodniowych, co jest uwzględnione w szkolnym programie. Tu także — uczestnicząc w górskich piknikach, pływając na łódkach i zajmując się sportem — przede wszystkim rozwijają swoje talenty. Komendant tego obozu — O Tir Bon, wyglądający na rówieśnika swoich podopiecznych, powiedział, nawigując do bezustannej troski władz o wszechstronny rozwój młodej generacji: — Mówiłam tam towarzyszy Kim Ir Sen, że zamiast dziesięć razy czytać jego książki, lepiej raz popatrzyć na działalność.

No właśnie. KRYSZYNA KONECKA Fot. autorki

Jaki los zgotowano tym dzieciom?

Jak Pogotowie Opiekunów pogotowiem, dziećmi w takim stanie jeszcze tu nie widziałam. Przywiezione płatkę rodzeństwa: dwie pary bliźniaków, urodzonych w roku 1981 i 1983 oraz chłopczyka z roku 1982. Najmłodszą roczną dziewczynką, trafiła do Domu Małych Dzieci.

Cała płatkę była potworkiem, nie brudna, zaważona, chora na osę, z poronionymi buziakami, odparzeniami. Niesamowicie zamrożona. Pielęgniarki, postawiony obok normalnie rozwiniętego dwulatkę, nie różnił się od niego wzrostem.

Zadne z dzieci nie potrafiło chodzić, siedzieć na krześle, mówić innymi słowami poza mama i tata. Nie wiedziały co to mycie, co to żyłka, na jedzenie rzucały się jak zwierzątka, ale nie potrafiły gryźć, dawały się, a żołądki nie przyjmowały stałych potraw. Były apatyczne.

Ani jedno nie umiało się uśmiechać. Słowa „nie reaguje uśmiechem”, zanotowane w „historii” podopiecznych, przy całym tragicznym



Praca jest żmudna, wymaga ogromnej cierpliwości i delikatnych kobiecych rąk.

Mija prawie czterdzieści lat od momentu wyprodukowania pierwszego tranzystora w laboratorium Bella. Ta półprzewodnikowa trójda zrewolucjonizowała technikę, stała się przyczyną rewolucji informatycznej. I choć od tego czasu skala integracji elementów półprzewodnikowych w układach scalonych znacznie wzrosła, a ich ilość sięga setek tysięcy to u podstawy leży TRANZYSTOR.

Monopolistą w tej produkcji jest Naukowo-Produkcyjne Centrum Półprzewodników „Unita Cemi” w Warszawie, jednym z zakładów jest Zakład Montażu Elementów Dyskretnych w Mońkach, powstały przed trzema laty. W 1984 roku wyprodukowano 14 milionów sztuk tranzystorów, w br. będzie ich ponad dwadzieścia milionów.

Gros 400-osobowej załogi stanowią kobiety, ponieważ praca wymaga delikatnych rąk i dużej cierpliwości; tu wielkości elementów mierzy się w mikronach i mikrometrach. Produkowane w Mońkach „drobinzgi” są tranzystorami małej i średniej mocy, a trafiają, można powiedzieć bez przesady, do wszystkich urządzeń elektronicznych — od radia do komputera. Część z nich jest eksportowana do Bułgarii i Czechosłowacji.

Tekst i zdjęcia: ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Gotowy produkt jest sortowany. Przy pracy mistrzyni Bogumiła Mogilnicka i Ewa Listewicz.



Brygadziстка Marianna Malinowska sprawdza zmontowane elementy.



Ewa Sredzińska bada i oznacza poszczególne typy i grupy, a jest ich kilkadziesiąt.

Marek Szczep zajmuje się przeciwnością monokryształu krzemu. Z niego powstają tysiące tranzystorów.

Nowe stowarzyszenie regionalne

Obserwacja i badanie ptaków mają już w Polsce długą tradycję. W ostatnich latach tworzone są tzw. regiony ornitologiczne z centralami, które mają za zadanie koordynowanie prac na własnym terenie i prowadzenie kariotek danych awifaunistycznych. Jednym z takich regionów jest Nizina Północnopodlaskiej (centrala w Białowieży).

W początkach 1985 r. grupa osób zainteresowanych ptakami utworzyła Komitet Koordynacyjny Badań nad Awifauną Niziny Północnopodlaskiej. Równocześnie czyniono starania w kierunku nadania organizacji wyższej rangi. Zostały one uwieńczone sukcesem. 18 sierpnia br. zapadła decyzja o wpisaniu do rejestru stowarzyszeń i związków Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku nowego stowarzyszenia pod nazwą Północnopodlaskie Towarzystwo Ochrony Ptaków z siedzibą — oczywiście — w Białowieży.

Jakie cele stawia przed sobą nowe towarzystwo? Przede wszystkim — poznawanie stanu ornitofauny województwa, białostockiego i łom-

żyńskiego oraz śledzenie jej zmian, a także szerzenie i pogłębianie w społeczeństwie wiedzy o ochronie przyrody, w szczególności zaś wiedzy o ptakach, rozbudzanie zainteresowań tymi sprawami, zapoznajanie z efektami działalności towarzystwa.

Cele powyższe PTOP zamierza osiągnąć przede wszystkim poprzez prowadzenie obserwacji ornitologicznych i badań terenowych przez swoich członków, koordynację wszelkich prac awifaunistycznych prowadzonych w regionie, współpracę z instytucjami i organizacjami o pokrewnych celach, organizowanie ornitologicznych zjazdów, zebrań, dyskusji i odczytów mających na celu upowszechnianie idei ochrony przyrody i ornitologii. Towarzystwo zamierza także brać udział w pracach i akcjach ogólnopolskich i międzynarodowych związanych z ornitologią, wydawać własny biuletyn informacyjny, inicjując

edycję przewodników, folderów, widokówek, map turystycznych z akcentami przyrodniczo-ornitologicznymi, publikować prace naukowe i popularnonaukowe oraz czuwać nad ich poziomem merytorycznym i wiarygodnością danych ornitologicznych. Ważnym zamelem będzie także prowadzenie bieżącej

dokumentacji awifaunistycznej z terenu województwa białostockiego i łomżyńskiego. Towarzystwo liczy ponadto na udaną współpracę ze szkolnictwem, organizacjami i instytucjami samorządowymi, gospodarczymi, zawodowymi, naukowymi i społecznymi. Jednocześnie, jako stowarzyszenie społeczne oczekuje na pomoc i wsparcie finansowe przez instytucje i organizacje zainteresowane sprawami ochrony przyrody. Towarzystwo, a właściwie Komitet Koordynacyjny, po mimo krótkiego okresu istnienia, ma już na swoim koncie pewne osiągnięcia. Jego

członkowie opracowali dane o kilku gatunkach ptaków do „Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt”, przyczynili się do badań naukowych do utworzenia Narwiańskiego Parku Krajoobrazowego, opracowali wspólnie z WSPiR w Świdkach dokumentację przyrodniczą stref ochronnych ptaków drapieżnych, opublikowali kilkanaście prac nau-

kowych i popularnonaukowych nt. ptaków regionu, spopularyzowali czynną ochronę sów w Polsce. Została także nawiązana współpraca z czasopismami przyrodniczymi. PTOP ma już opracowany ramowy program badawczy na lata 1987–1990. Do najważniejszych zadań należą: badanie przepadania najwęższych terenów regionu, czyli puszczy Białowieskiej i Knyszyńskiej, górnej i środkowej doliny Narwi (rewaloryzacja Narwiańskiego Parku Krajoobrazowego) oraz Biebrzy. Przeprowadzanie także inwen-

taryzacja w regionie ptaków drapieżnych objętych strefą ochronną. Członkowie PTOP będą również kontynuować udział w takich akcjach, jak międzynarodowa inwentaryzacja bociana białego, liczenie ptaków wodnych oraz sów w Polsce, tudzież współpracować przy tworzeniu atlasu ptaków Polski.

W chwili obecnej Północnopodlaskie Towarzystwo Ochrony Ptaków skupia blisko 100 członków, w większości z woj. białostockiego. Przygotowywany jest walny zjazd. W skład Zarządu Głównego PTOP wchodzi: Eugeniusz Pugaiewicz (przewodniczący), Przemysław Bieliński, Artur Domaszewicz, Arkadiusz Szymura, Karol Zub, Piotr Orzechowski, Wojciech Kruszyński i Zenon Lewartowski. Członkiem Towarzystwa może zostać w zasadzie każdy zainteresowany ptakami, pragnący wnieść swój wkład pracy społecznej w urzeczywistnienie celów PTOP. Pisemne deklaracje o przystąpieniu do Towarzystwa można składać pod adresem: Północnopodlaskie Towarzystwo Ochrony Ptaków, 17-230 Białowieża, skrytka pocztowa 2. PIOTR BAIKO

Mocny w matematyce inżynier-rolnik oraz jego młodsza o dwa lata żona, lekarka, długo nie wiedzieli, co właściwie poplątało ich mądre wyliczenia. Któregoś dnia stanęli naprzeciw siebie i popatrzyli ze zdziwieniem — nie wiedząc, skąd się ono wzięło. Nie chcieli tego, naprawdę! Teraz żadne z nich nie powie nic, co mogłoby być kropką nad „i”. Jeszcze za wcześnie. Milczą — coraz częściej i dłużej, chowając się za parawanymi słowami, które nie znaczą. Lecz wiedzą o swoim zdziwieniu i o swojej niepojęcie rosnącej obcości.

Szukają ucieczki w swoich nocach — i budzą się zniechęceni. Rozpaczliwie ratują wszelkie pozory. Rośnie w nich tłumiona irytacja, która wypryskuje na razie cieniutkimi strużkami, jak para z nieszczelnego kotła. Dwoje pasażerów w autobusie. Już wiedzą, że jest taki przystanek, na którym trzeba będzie wysiąść i coś postanowić...

W najbliższych latach. Potwierdza to pierwsza połowa 1988 r. Pod drzwiami pokoju adwokackiego pięć kobiet. Wiek między 30-tką a 40-tką. Tyłko jedna jest nieco starsza. Dwie z dziećmi, z czego jedna — z całą trójką. Tym ostatnim widać się nie przelewa. Skromne ubranie: jakiegoś starego garsonki, pocierane ubranka dzieci, wytarte

zorną logiką kryje się zwyczajny oportunizm i znieczulica. Czasem zaczyna się to od razu po ślubie. Czasem później. „Jak jest trzeźwy, to można jeszcze wytrzymać. Nawet o dziecku pamięta. Przepasza, obiecuje poprawę. Jak wróci pijany, wszystko idzie w zapomnienie. Na utrzymanie domu nie daje ani

wód nie jest dopuszczalny, jeżeli wskutek niego miałoby uciec dziecko. Małoletnich dzieci albo z innych względów orzeczenie rozwodu by łoby sprzeczne z zasadami współżycia małżeńskiego. Rozwód nie jest również dopuszczalny, jeżeli żąda go małżonek wyłącznie winny rozkładowi pożycia, chyba że druga strona wyrazi na to zgodę.

Każda z interesantek zapoznaje się z tymi zasadami a także z wymaganymi formalnościami, jakie trzeba dopełnić przy zakładaniu sprawy o rozwód. W większości wypadków orzeczenie rozwodu niczego nie zmienia w życiu nieszczęśliwych kobiet. Nadal były małżonkowie zamieszują pod wspólnym dachem.

tylko z liberalizacji opinii, ale i z doświadczenia: kobieta przed sądem ma wszelkie atuty w ręku. Ona doskonale wie, że pijaństwo czy jawna zdrada może zapewnić jej wygrany proces. Jeśli ma dzieci, to zdaje sobie sprawę, że wygra również inne elementy procesu: rozwodowego, a więc opiekę nad dziećmi i mieszkanie, a przy podziale majątku będzie uprzywilejowana. Toteż część kobiet nie trąsają zbytnio w sądzie, pała co najwyżej zemstą i chęcią postawienia na swoim, przed tym pijakiem i zdrajcą.

Pijaństwo, zdrada i jeszcze niezgodność charakterów to szablony, w którym mieści się gros przyczyn rozkładu rodzin. Oczywiście jest to szablony upraszczający, a nawet czasem zniekształcający rzeczywistość, lecz skutecznie wprowadzający do pozwów rozwodowych i do sądowej statystyki.

PRYZYSTANEK...

plaszcz Wszystkie przysięgi do adwokata z tym samym — z jak najszybszym wystąpieniem o rozwód.

Pięć relacji układa się w pięć rozdziałów jednej i tej samej książki. Pod tytułem: „Jak przegrałam życie”. Trzy rozdziały to bliźniaczy opis istnego piekła w domu. Maż się upija. Awantury, bijatyki, bezmyślne niszczenie skromnego na ogół dobytku. Biją żonę, biją dzieci. Niekiedy sami walą głową w ścianę. Z rozpacz — i nie tylko.

— Nie ma gdzie uciec — słysze. — Nie ma kogo poprosić o pomoc. Milicja odmawia interwencji, bo nie chce się mieszać w „sprawy rodzinne”. Drzwi sąsiada zamknięte na głucho. „Dziś się biją, jutro przegrasza, a ja wyjdę na intrygantę wypychającego palec między cudze drzwi”. Też uzasadnienie. Tylko za to po-

groza. Na wódkę gotów wynieść wszystko. Nawet książkę starszej córki sprzedał w antykwariacie.

Ostatnia interesantka, wyglądająca na kobietę majątną, jest najspokojniejsza. Jej związek małżeński przetrwał prawie dwadzieścia lat. Zresztą ku zadowoleniu obojga partnerów. Aż raptem on zaczął przeżywać drugą młodość. Będąc w delegacji służbowej poznał inną. Delegacje stały się od tej pory coraz częstsze i dłuższe. Kiedyś sprawa wyszła na jaw, powiedział bez ogródek, że odchodzi.

— Kodeks rodzinny i opiekuńczy stanowią — wśluchuję się w słowa adwokata — że jeśli między małżonkami nastąpi zupełny i trwały rozkład pożycia małżeńskiego, każdy z nich może żądać, ażeby sąd rozwiązał małżeństwo przez rozwód. Jednakże mimo zupełnego i trwałego rozkładu pożycia, roz-

chem. Nawet decyzja o eksmisji byłego męża niewiele zmienia, bowiem od orzeczenia jej do wykonania — droga daleka. I wyboista. Wszystko bowiem pozostaje po staremu.

Na sądowni wokandy trafiają też sprawy załatwiane w tzw. białych rękawiczkach. Nie wynika z nich żadnych brudów, jest szacunek dla partnera. Powody rozkładu pożycia sprowadzają się do enigmatycznej różnicy charakterów, do intelektualnych rozczarowań i wzajemnych zawodów. Po rozwodzie byli małżonkowie idą nierzaz na wspólną kawę, pozostają przyjaciółmi albo wręcz — wracają do wspólnej łóżnicy.

Ponad 60 proc. ubiegłorocznych pozwów wnosiło do sądów kobiet. Wynika to nie

— „Co ja właściwie mogę poradzić? — Słucham fragmentu kobiecego monologu. — Garnitur można dać do przeinaczania, ale i tak będzie to lekki fałsz. Siebie nie przeinaczam. Za dobrze się znamy i nie z tego nie wyjdzie. A mimo tego „znania się”, wyrasta obcość. Dlaczego? Nie wiem, głupia jestem. A może bardziej głupia. Byłam wtedy, gdy zdecydowałam się na cały ten wspólny kram? Trzeba było wtedy wiedzieć.”

STANISŁAW FIEDOROWICZ

P.S. Czytelnicy piszący listy i przychodzący do nas ze swymi małżeńskimi tragediami uważają mi chyba, że trudno coś radzić, ratować lub pomagać w podejmowaniu decyzji tym, którzy „wysiedli na swoim życiowym przystanku”. Muszą sami coś postanowić... (SF)

Choroby dawnych lat

Skrofuł czyli zółz

Wraz z rozwojem cywilizacji i warunków bytowych ludności wiele chorób przeszło do historii. Jedną z takich jest skrofuł, określaną przez dzisiejszą terminologię jako przewlekła gruźlica węzłów chłonnych, czyli występująca u dzieci zanieczyszczonych higienicznie i bytowo, obecnie rzadka.

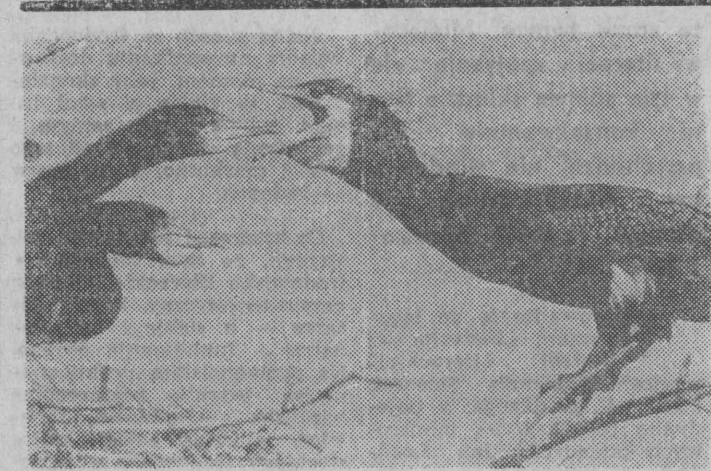
A jeszcze w wydawnictwach sprzed 110 lat można wyczytać, że lekarze wyróżniają dwa rodzaje skrofułu, czyli zółzów. Pierwsze — zimne powodują zwały w organach wewnętrznych (wątroba, śledziona, niszczy błony kiszki). W tej fazie choroby może dojść do śmierci. Przy drugich skrofułach — gorących choroba atakuje wolno będąc przez lata w jednym stadium.

W pierwszej formie tysiące dzieci w młodych latach ginęły skutkiem wyniszczenia, gdy choroba objęła kiszki (powodując twardy i zakręglony brzuch, cienkie nóżki i o-

gólną niemoc). Były to tzw. skrofuły brzuszne.

Jako źródła choroby wymieniano: dziedziczność, jeśli rodzice sami przechodzili tę chorobę lub inne wyniszczające (wenerycznie), zbyt dużą różnicę wieku rodziców, gdy są za młodzi lub za starzy do płodzenia. Wymieniano też odżywianie dziecka, wilgoć i zaduch w mieszkaniu, nadmiar potraw mącznych, niedobór soli. A także nadmiar w pożywieniu niezbyt mącznych kartofli powodujących fermentację w żołądku wywołującą szybki rozwój skrofułów zwanych plagą tamtego wieku. Zalecano uprawianie ćwiczeń gimnastycznych przez dzieci wiejskie pod kierunkiem fachowych osób. Na koniec zalecano jeść mniej potraw mącznych — więcej mięsa i nabiału połączonych z warzywami i owocami.

Wysperat (rp)



BIAŁOSTOCKI UNIWERSYTET SERCA

Dziś rozpoczynamy nowy cykl wykładów. Kolejny „semestr” BUS-u będzie traktował o chorobie niedokrwiennej serca.

Zawał serca

Zawał serca jest jedną z najgroźniejszych chorób w świecie. Odbiera on życie z wyjątkiem kilku krajów coraz większej liczbie osób w każdym kolejnym roku.

Niedawno twierdzono, że jest to choroba czterdziestolatków; ostatnie statystyki wykazały, że atakuje ona — i to ze zwiększającą się częstością — trzydziestoparoletnich mężczyzn.

Zawał pojawia się w przebiegu choroby niedokrwiennej serca, dawniej nazywanej chorobą wieńcową. Ta rozwija się w tętnicach, w których zagnieździła się miażdżycy. Są państwa, w których zahamowano rozprzestrzenianie się zawałów, choć przy wielkim nakładzie pracy i kosztów. Świat lekarzy nauczył się, że do osiągnięcia takiego sukcesu potrzebne są różnorodne działania. Wśród nich niezwykle ważne jest uświadomienie społeczeństwu istoty choroby, jej rozwoju, podstępności i sposobów zwalczania.

BUS przystępuje do przekazania społeczeństwu i naszym studentom wiedzy o zawałach serca.

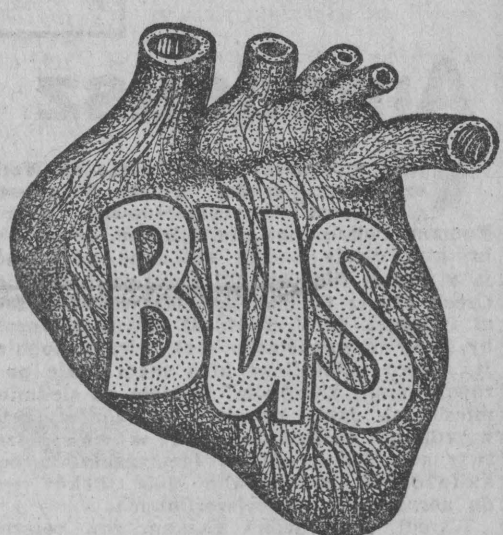
REKTORAT

Co to jest miażdżycy?

Współczesna cywilizacja sprzyja rozwojowi wielu chorób, a wśród nich przede wszystkim miażdżycy.

W najbliższej serii wykładów przedstawimy informacje o tej chorobie tętnic, występującej u ludzi po 30 roku życia (z reguły bardzo aktywnych zawodowo), często ograniczającej wydolność intelektualną i fizyczną.

Zdarza się nam niekiedy zawrócić z ulicy, by sprawdzić czy zamknęliśmy mieszkanie, Czasem poszukujemy jakiegoś przedmiotu,



który dopiero co trzymaliśmy w ręku. Wówczas przypominamy sobie przysłowie: „Kto nie ma w głowie, ten ma w nogach”. Tylko niewielu osobom nie mającym na co dzień do czynienia z medycyną przyjdzie na myśl, że powiedzenie to dotyczy nie tylko rozróżnianych, zapomnianych, ciągle gdzieś spieszących się, ale w równej mierze i osób dotkniętych miażdżycą tętnic mózgu.

Miażdżycy najczęściej lokuje się w naczyniach tętniczych: mózgu, tętnicach wieńcowych serca, kończyn dolnych oraz tętnicy głównej czyli aorty — rzadziej — w jej niektórych odgałęzieniach w jamie brzusznej. Zmiany miażdżycowe powodują stopniowe zmniejszenie światła tych tętnic i mogą je nawet całkowicie zamknąć. Wraz z narastaniem miażdżycy zmniejsza się objętość przepływającej w każdej minucie krwi; coraz mniej tlenu i produktów oddechowych dociera do narządów i tkanek, powodując w końcu uszkodzenie ich sprawności lub nawet obumieranie. Miażdżycy zwięzając światło tętnic, przy zachowanej jednak ich drożności, może dawać przykre dolegliwości ze strony ośrodkowego układu nerwowego (mózgu) — bóle i zawroty głowy, szum w głowie, zaburzenia pamięci a nawet zaburzenia psychiczne.

Serce często reaguje na zmniejszenie przepływu krwi przez jego tętnice wieńcowe sygnałując to bólem za mostkiem nazywanym przez lekarzy bólem dławicowym lub napadem duszniczym bolesnym. W kończynach dolnych może także wystąpić ból, najczęściej podczas chodzenia; lokalizuje się on zwykle w łydkach i zmusza do częstego zatrzymywania się na ulicy; z tej konieczności dokonywania przystanków nadano tej dolegliwości nazwę „chromanie przestankowe”. Miażdżycą tętnic nerkowych może być jedną z przyczyn nadciśnienia tętniczego.

Bardziej zaawansowane zmiany miażdżycowe w tętnicach powodują wystąpienie groźnych dla zdrowia a nawet życia powikłań; przedstawiono je graficznie:

Serce Mózg Kończyny Aorta



Zawał Udar Martwica Tętniak

Skoro już wiemy, że wskutek miażdżycy występują mniej lub bardziej groźne dla życia zmiany w ograniczonym, spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: czym jest miażdżycy?

Istnieje kilka teorii tłumaczących powstawanie i rozwój tej choroby, a definicja jej jest trudna. Powszechnie jednak podkreśla się, że miażdżycy jest przewlekłą i postępującą chorobą w przebiegu której w obrębie wewnętrznej błony tętnic odkładają się lipidy albo niektóre elementy morfotyczne krwi i sole wapnia oraz rozrasta się tkanka łączna.

Końcowym efektem tych zmian jest tak zwana blaszka miażdżycowa prowadząca do zwięzienia lub zamknięcia światła tętnicy. Ta ścisła definicja medyczna wymaga szeregu wyjaśnień, aby czytelnicy lepiej zrozumieć powstawanie procesu chorobowego, prowadzącego do wspomnianych już, często groźnych dla życia powikłań.

Polskiemu określeniu „miażdżycy” odpowiada szereg nazw przytaczanych w literaturze fachowej, takich jak: atherosclerosis, arteriosclerosis, arterio-sclerosis (od słów: athero — kasza, arteria — tętnica, sclerosis — stwardnienie). Nazwy te dotyczą wyglądu podanych w definicji zmian. Są to żółte nierówne, wyniosłości na wewnętrznej stronie stwardniałej ściany naczynia, przypominające swym wyglądem płatki owoiane lub kaszę perłową (stąd nazwa — kaszki), zwięzając światło naczynia.

O tym, w jaki sposób zmiany te powstają, powiemy w kolejnych wykładach.

WOJCIECH MODRZEJEWSKI

ARCHITEKTURA

WSPÓŁCZESNE BUDOWNICTWO NA WSI. JAKIE JEST? TRAWESTUJĄC MOTYWA CHMIELOWSKIEGO MOŻNA BY RZEC: KAŻDY WIDZI, JEST ZŁE, MAŁO ESTETYCZNE, NIE FUNKCJONALNE. NAJCZĘŚCIEJ NIE ZOSTAJE WKOMPONOWANE W KRAJOBRAZ, LECZ NA ZASADZIE OSTREGO, TRUDNEGO DO ZAACEPTOWANIA KONTRASTU, KŁOCI SIĘ Z NATURALNYM OTOCZENIEM.

Dziś w każdej polskiej wsi można oglądać tuż obok siebie podobne, jakby żywcem przeniesione z peryferii aglomeracji wielkomiejskich. Każdy, kto zna współczesny krajobraz architektoniczny polskiej wsi, o dokonujących się w architekturze wiejskiej przemianach myśli z niepokojem.

Mówiono więc o funkcjonalności gospodarczej zabudowy wsi, podnoszone są argumenty techniczne i ekonomiczne bu-

downictwa wiejskiego w krajach wysoko rozwiniętych oraz pozytywne i negatywne przykłady rolniczej architektury wiejskiej — tak budynków inwentarskich, jak i mieszkalnych.

Aktualny krajobraz architektoniczny polskiej wsi skłania do smutnych refleksji. Został mocno zepsuty i psuje się nadal, jakby nie było społeczności i zbiorowości, jakby każdy budował sobie, nie licząc się ani z otoczeniem, ani z podstawowymi zasadami estetyki. A krajobraz architektoniczny to przecież

Diacego w ostatnich trydziestu latach serwowano tak nagle z tradycją, z doświadczeniami i dorobkiem pokoleń? Gdzie ta architektura słońcem malowana, wkomponowana w wiejski krajobraz, wyrastająca w zgodzie z naturą? Diacego serwowano ciągłość architektury, wyraz dziedzictwa kulturowego ludzkości?

Trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi na postawione pytania, choć próby poszukiwania podejmiwano w konferencyjnej dyskusji. Architekci wskazywali na apodyktyczność i nieustępliwość rolnika, który chce mieć konkretnie taki dom jak u sąsiada, tylko trochę wyższy i nieco szerszy.

kach kultury; bo i skąd ten spracowany rolnik, nie przekraczający najczystszej granicy gminy czy pobliskiego miasteczka ma czerpać godziwe estetyczne? Czasem trzeba po prostu wyjść naprzeciw oczekiwaniom rolnika. Dostrzeż go i zaproś do wspólnego stołu obrad, wysłuchaj jego głosu, często krytycznego. Nie bójmy się rolnika! Na chłanowickiej konferencji nie rozstrzygnięty pozostał spór między naukowcami z Politechniki Białostockiej, którzy stwierdzili, że wieś coraz częściej wraca do w budownictwie mieszkalnym do drewna dostarczającego jego walory, a architektami, którzy uważali, iż wraca ona do drewna, bo musi — z powodu braku cementu. Zamiast się sprzeczać — prościej zaprosz rolnika. A tych — podobnie jak i naczelników poszczególnych gmin województwa łomżyńskiego — na konferencji zabrakło. A szkoda.

Konferencja „Problemy współczesnego budownictwa na wsi” odbyła się. I dobrze. Jest więc ktoś, kto nie tylko zauważa negatywne przemiany, lecz stawia diagnozę, szuka przyczyn, ustala i próbuje stosować uzdrawiającą terapię. Czy się uda?

Wielokrotnie podczas spotkań podkreślano, iż architektura jest wykładnikiem narodowej kultury. A ta, wiadomo, zależy od wielu innych czynników: polityki, ekonomii, gospodarki. Wyłączymy schowane ciało — odrzodzi się duch! Niebezpiecznym byłoby natomiast w swej roli wielokrotnie mistrza Locke.

A w Ciechanowcu uczestnikom obrad. Seneka przypomniał — biela liter z zielonego sukna. „Każdy lud może żyć i rozwijać się tylko dotąd, do kad zna i miłuje swoją przetrzszkę. Gdzie, gdy tradycja nie szanuje”. Baczmy więc byśmy nie zgineli.

TERESA ZANIEWSKA

Nie hójmy się rolnika!

CO ZROBIĆ, BY BYŁO INACZEJ?

Jak przeciwdziałać temu negatywnemu zjawisku?

Zastanawiali się nad tymi oraz innymi sprawami przedstawiciele Katedry Budownictwa Wiejskiego SGGW-AR w Warszawie — jej kierownik prof. Jan Lenart oraz jego współpracownicy — mgr Jerzy Piskorski i dr Marcin Piskorski, reprezentujący Stowarzyszenie Architektów Polskich — Witold Thumenas oraz dr Andrzej Michałowski, sekretarz generalny ICOMOS-u, Międzynarodowej Organizacji Ochrony Zabytków. Spotkali się w Muzeum Rolnictwa im. K. Kłuka w Ciechanowcu, na konferencji poświęconej problemom współczesnego budownictwa wiejskiego. Wybór miejsca obrad był kwestią przypadkową. Dyrektor muzeum — mgr Kazimierz Uszyński, od lat i przy każdej okazji, upomina się o rolniczy krajobraz architektoniczny polskiej wsi, wskazując na konieczność uwzględnienia w nim tradycji oraz regionalnych wzorów.

dynków inwentarskich, estetykę kształtowania architektury oraz krajobrazu we współczesnym budownictwie wiejskim; podkreślano społeczne aspekty ochrony krajobrazu kulturowego.

Konferencyjne rozważania — wysocą upogodowane — dotyczyły różnych rodzajów i funkcji architektury wiejskiej. Trzeci poszczególnych wystąpień frapowały jednych uczestników bardziej, drugim mniej; takie już niepisane prawo obrad. Dyskusja natomiast, rozwinęła się interesująca: o skrajnej krytyce tego, co jest, po powściągliwości i z przesadą pływające nauki. Kilka dziesiąt lat temu krytykowaliśmy secesję — dziś do niej wzdychamy.

Wystąpienia referentów ilustrowały slajdy prezentujące

WIDOMY ZNAK TOŻSAMOŚCI

narodowej, jeden z główniejszych obok języka; należy go cenić, kochać i chronić. W starej architekturze, w bogactwie jej form, w różnicowaniu regionalnym zamykają się wartości i dorobek minionych pokoleń. Pozwalając współcześnie na degradację wiejskiego krajobrazu postępujemy tak, jakbyśmy wyrzekali się dzisi wartości najważniejszych, które kształtowały psychikę Polaka, jego świadomość i obywatelstwo. Zaryzykuje się, że budownictwo różnic regionalne, tak w mieście jak i na wsi, dominuje architektura pudełkowa; często kształt betonowych bunkrów przybiera także szkoły (np. jak kształcił w nich świadomość i kulturę estetyczną uczniów?).

krytykowali kodyfikowanie architektury, stawianie barier i wymogów co do wielkości budynków (stad unifikacja i jednolitość w krajobrazie architektonicznym); opłakiwano małą liczbę architektów i trudności w kupnie materiałów, najczęściej deficytowych i tak oto powstawała pesymistyczna wizja i tak już czarnego krajobrazu architektonicznego polskiej wsi.

A TERAZ INACZEJ

A może by tak znaleźć sposób na „upartego” rolnika? Może by tak architekt — ci podobno nie liczą, którzy są — zaczęli „chcieć”? Zaczęli chcieć żyć swoim zawodem, popularizować dobre i estetyczne wzory w prasie, telewizji, w wiejskich placów-



Wiem, że to banalne przypominać o ulotności ludzkiej pamięci. Zbyt wczesnie jednak zapomniamy nawet o tych, którzy, zdawać by się mogło, na trwałe wpisali się do dzieł miast. Z różnym powodzeniem usiłuję przypominać ludzi niedysygnanych a niebanalnych w swoich czynach i postawie.

Od pewnego czasu zastanawiam się jak w felietonowej, bądź co bądź „Kronice” przekazać czytelnikom w miarę wierny portret (osoby) skomponowany z garści anegdot, których była bohaterem. Jak napisać o człowieku, którego znałem, lubiłem i szanowałem? I jak mniemać on mi odzwierciedlał tym samym. Jak stworzyć obraz człowieka mądrego, sprawiedliwego, a jednocześnie dobiegającego do wieku, aby nie „przejechał”? Nie zrobić z niego idealnego bohatera a jednocześnie nie ubliżyć dobrej o nim pamięci. Przytaczając kilka

sze biuro. Nazywało się Konsorcjum braci Zylberblat. Po latach w wielu przedwojennych wydawnictwach spotykałem ogłoszenia: „Konsorcjum”. Biuro sprzedawcy węgla i kotła. Bracia A. i M. Zylberblat. Hurt i detal. Biuro sprzedawcy węgla konkretnie „Robur”. Białostok ulica Sienkiewicza 17 telefon 11-42, poczta własna telefon 11-43. Przedsiębiorstwo jest oddziałem warszawskiej firmy „Silenin”, prowadzącej sprzedaż węgla Związku Kopalni Górnośląskich „Robur”. Firma zaopatruje Białystok i okolice.

Czy pozostało wspomnienie o tej firmie? Czy pozostało wś, mniemać o jej właścicielach? Niedysygn, pamiętam, takówkarze nie wiedzieli gdzie jest Przedsiębiorstwo Handlu Opalem. Ale jak dojechać do dyrektora Zylberblata każdy z nich wiedział doskonale.

Przez wiele lat, kiedy tylko notowano trudności z doświadczeniem opału, co stary właściciel Białostoku powiadał: „Konsorcjum”.

Przed wojną wystarczyło zadzwonić do Zylberblatów i następnego dnia węgiel był w domu. Płaciło się czasami nawet na raty. Firma pozostała także do dziś, jeśli nie w pamięci to w zwyciężającym powiedzeniu kolejarzy. Kiedy przetrzała się wagony do składu opałowego na Wasilkowskiej, kolejarze nawet w oficjalnym meldunku telefonicznym często mówili: „Podstawiliśmy wagony do Zydów”. I wszyscy na kolei wiedzą co to znaczy.

Barzdo dawno temu zanim to zrobił po-

B. kapitalista

wydarzeń zechcę w miarę wiernie ukazać wzruszenie — taki na jaki sobie zasłużył w moim mniemaniu Aleksander Zylberblat.

Poznałem go w połowie lat pięćdziesiątych. Poszedłem do biura „opałówek” wcale nie w przyjaźniach zamiarach, bo w celu interwencji, o którą w listach prosił czytelnicy „Gazety Białostockiej”. Był mroź, a składy nie dotrzymywały terminu dostawy węgla.

— Tak niesety jest — odpowiedział na moje zarzuty zapraszając bym usiadł — kiedy mroź przysięgnie. Ja panu zaraz udowodnię, że w lecie i na jesieni nie było chłodu, a węgla mieliśmy całe hałdy. Prosiłem nawet tego pańskiego kierownika, taki mały w osłupieniu, aby wydukał w lecie hasło: „Kto nie kupi węgla latem, tego zima bje batem”.

Polecał mi do składow na Nowowarszawską i Wasilkowską. Wagoni i wozacy uwiązali się jak w ukropie.

— No i popatrz pan sam. Tu nikt nie siedzi. I węgiel jest bardzo dobrego gatunku. U mnie zawsze tak było przed wojną i teraz tak samo. Kogo ja mam tu poganiać? Kolejka obowiązuje. No może z małymi wyjątkami. Sa tacy, co to lubią zapas. Ale bywają i takie niedoradcy, które spala ostatnią kostkę i dopiero wtedy przychodzi, aby im dostawę przyspieszyć. Pan by takim nie przyspieszył?

Niedługo potem kolejny raz poszedłem do dyrektora Zylberblata także z interwencją. Dotyczyła ona jakości opału. Polecał mi do składow na Łąkowej lub na Sobieskiej. Dyrektor pochylił się nad stertą węgla. Wziął do ręki jeden kawałek a potem drugi. Objeżdżał je i oświadczył: — Uznaje pani reklamację. Podsyłali do jakiegoś wagonu świadka i pani go dostała. Za ten węgiel obniżymy cenę, a dodatkowo dostanie pani jeszcze dobry opał.

— Jak pan poznał, że to niedobry węgiel — zapytałem ciekawie.

— Musi pan wiedzieć, że ja jestem fachowcem branży opałowej. Przed wojną z bratem prowadziłem prywatną firmę handlu opalem. Hurt i de i. Ja sam na tym znam. Nie potrzebuję laboratorium, aby stwierdzić, ile dany węgiel ma kalorii.

Wracał mi pieczo. Kiedy dowiedział się, że jestem z urodzenia białostoczanie, „rozkleił się” i zaczął wspominać dawne czasy naszego miasta. Pokazywał na Sienkiewicza miejsca gdzie egzystowały różnego rodzaju firmy, sklepy i warsztaty mieślnicze. Przytaczał mi na rogu ulicy Sienkiewicza i Białej.

Po lewej stronie na rogu był wielki hotel Ostrowskiego pod piętnastym, a po prawej stronie w kamienicy mieściło się na-

wracający z Argentyny Julian Tuwim, dyrektor Aleksander Zylberblat i adwokat mi przy jakiejś okazji.

— Mówię, że jestem Zyd. Tak, ale jestem polski Zyd. Ja jestem nie tylko polski, ja jestem białostocki. Zyd z działa przadła. Tu się urodziłem i tu na pewno umrę.

Innym razem pokazał mi w swoim mieszkaniu, już tym na Fornalskiej, zdjęcie uroczystości otwarcia w Białymstoku żydowskiej szkoły rzemieślniczej. Jednym z fundatorów był jego ojciec Chone Zylberblat. Szkoła, a raczej budynek po niej stojący do dziś mieści ulicami Lipową i Kasińskiego w pobliżu „Turoblanki”.

Ojciec Aleksandra należał do ludzi stosunkowo zamożnych. Był współwłaścicielem, im wyjechał z miasta przy ulicy Świętojańskiej 13 (obecnie w tym miejscu stoi budynek biura SM „Zachód” przy ul. Nowowarskiej). Firma nazywała się „Zylberblat i Filij”. Stary ojciec na „Uka lat przed wojną” przekazał ją synowi spłacywcy wspólnika bo figurowała ona później jako „Bracia M. i A. Zylberblat”.

Trudno więc się dziwić takiemu sformułowaniu, we „własnoręcznie” pisanym życiorysie: „... Od 1940 roku znalazłem się w ZSRR, gdzie przebywałem do 1948 roku. Po powrocie do kraju zgłosiłem się do pracy w Centrali Zbytu Węgla”.

Zgłosił się, ale nie od razu został przyjęty. Potrzebował poparcia i bodaj jedynym — raz z niego „korzystał”. Była to opinia rekomendacja następującej treści: „10 maja 1940 roku. Do Centrali Zbytu Produktów Przemysłu Węglowego. Oddział w Warszawie.

W odpowiedzi na pismo z dnia 5 marca 1940 roku komunikuję co następuje: Ob. Zylberblat A. do 1939 roku pracował w branży węglowej i miał przedsiębiorstwo w Białymstoku.

W 1940 roku został wywieziony przez Władze Radzieckie do ZSRR, skąd powrócił do Polski latem 1948 roku.

Do powrocie do Białostoku w 1948 roku od razu przeszedł się jako buchalter.

Uchodził za bezpartyjnego, sprawami politycznymi nie interesuje się.

To, że po powrocie do Polski od razu zaczął się pracą i nie szukał nie do wyjazdu za granicę, jak tego robią inni b. kapitaliści świadczą o nim raczej dobrze.

Znamacznym, że oświadczenie jest mi nieznanym i powyższe informacje zasięgnęłem.

Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Zydowskiej w Białymstoku Herz Hakmajer.

Pracowałem w 1951 roku z dyrektorem Hakmajerem. Znając go osobiście autentyczność podpisu stwierdzam

EUGENIUSZ HRYNIEWICZ

FILM Amadeusz czy Salieri?

Kiedy w warszawskim Teatrze na Woli oglądałem sztukę Petera Schaffera „Amadeusz” wyreżyserowaną przez Romana Polańskiego nie sądziłem, że w tak krótkim czasie będzie mi dane porównać ją z wersją filmową. Sfilmowania podjął się Czech Milosz Forman, chociaż w tajemniczości twierdził, że R. Polański usilnie zabiegał by jemu to powierzone. Tak więc podobnie jak wielu miłośników kina mam skalę porównawczą. „Amadeusz” bowiem po siedmiu miesiącach jakie minęły od konfrontacji wszedł na ekrany najpierw w województwie suwalskim, później łomżyńskim, a od kilku dni w białostockim kinie „Pokój” — do normalnego rozpowszechniania.

Wśród poprzedzonych znakomitych recenzji, w których zachwalano go i uznano za „najpiękniejszą i najambitniejszą dzieło ostatnich lat”. Szybko więc zyskał miano arcydzieła, potwierdzeniem opinii krytyków były Oscary dla najlepszego filmu, najlepszego reżysera, najlepszego aktora (i kryterium jeszcze inne Oscary). Niestety, to opinie nie dotarły do widzów naszego regionu i kolejny godny uwagi film schodził z ekranów — z specjalnego zainteresowania. Być może spora grupa kinomaniów obejrzała go na wiosennych konfrontacjach, ale myślę, że istotna przyczyna leży również w niedopowiedzeniu reklamie. Potrzebna jest bowiem reklama bardziej rzuciająca się w oczy, taka by widz nie przechodził obok niej obojętnie.

Sztuka w reżyserii Romana Polańskiego i z nim w roli głównej pozostawia wiele niedosytu, a tym samym rozczarowała mnie. Dziś, gdy porównuję ją z filmem, umiem odpowiedzieć dlaczego tak się stało. Ekraniżacja poszerza te sztuki o najistotniejszy element, mianowicie o muzykę. Oto słuchamy znakomitego wykonania utworów Wolfganga Amadeusza Mozarta. Orkiestra St. Martin in the Fields i mimo woli za-

dajemy sobie pytanie takie same jakie postawił narrator — Salieri na ekranie: jak to się stało, że w dwiema postaciach znalazł się tak wielki geniusz? Dziwaczne! — ale dla takich jak Salieri — ukladnych bywalców salonów, pomurych. Dla tych zaś, którzy lubią żyć intensywnie Mozart nie wydawał się dalszowcem. Zresztą bez takiego przedstawienia kompozytora film byłby kolejnym popularnym wizerunkiem i na doświadczenia poziomu obrazem kostiumowo-biograficznym. O niezwykłość głównej postaci decyduje więc fakt, że jest to człowiek wewnętrznie wolny wśród otaczających go kukieł. Czy jest to postać bliska prawdzie? Mozartowi? Biografie i listy wskazują, że Schaffer w sztuce niewiele popatrzował, a Forman wiernie ją oddał. Jakby chcieli pokazać, że geniusz też może być wesołkiem, nie stronić od alkoholu i upadków panienek.

Reżyser również dość wiernie oddał klimat Wiednia — atmosfery przedstawień operowych, klimat szaleństw, ale również biedy, a także salonów i domów dla obłąkanych. Chcąc być dokładnym i wiarygodnym wprowadził wiele tego typu scen przed co film chwilami staje się zbyt rozwlekły — i to jest jego jedyna wada.

Gdyby dokładniej obejrzał „Amadeusza” to nasunie się pytanie: czy jego bohaterem mimo woli nie stał się narrator — niezauważony kompozytor Antonio Salieri. Może to za sprawą znakomitej gry F. Murray’a Abraham’a (za te role otrzymał Oscara) — wielkiej i sugestywnej, zapominamy chwilami, że to biografia Mozarta mamy poznać. A może tak się dzieje, gdyż film ten to nie tylko analiza geniuszu Amadeusza, ale bardziej przyznanie się ludzkiej zawiści, która potrafi zmienić się w obsesję i doprowadzić Salieriego do obłądzenia.

KRYSZYNA POLAKOWSKA



W roli Mozarta Tom Hulce

Na wiosnach i jesieniach literackich w Białymstoku widuje się ciągle te same twarze. Miejsce w literaci spotykają się w tym samym składzie (inni konsekwentnie nie przychodzą, nie wiadomo, czy z braku czasu, czy dlatego, że sobie lekceważą).

Wprowadzenie do tegorocznej „Białostockiej Jesieni Literackiej” wygłosił Waldemar Smaszcz, który od lat dźwiga w pojędyń rolę krytyka miejscowych piszących. Jan Leociuk od pewnego czasu występuje w tandemie z Sokratem Janowiczem, objaśniając jego pisanie. Sokrat Janowicz daje mu do tłumaczenia z białoruskiego na polski swoje utwory (słusznie wyróżniając jego słuch językowy, sprawność warsztatową i wrażliwość). Wiesław Kazanecki upomina się bezustannie o solidność i uczciwość poezji — akt-twórca, który nie zaniedbuje szlifowania formy, czerpie z intelektu i moralnej wrażliwości autora.

W dyskusjach prasowych, podobnie jak w wystąpieniu Waldemara Smaszcz’a na sesji literackiej, opatrzonej hasłem: „Być pisarzem w Białymstoku” powróciły stare tematy. Znowu mówi się o nowych wierszach, które latami zalegają półki wydawnictw, o braku rzetelnej krytyki, o pozostawianiu ciągłości życia literackiego w Białymstoku.

Zaproszony na seminarium Krzysztof Gasiorowski, swoje oko — warszawskiego krytyka — skierował na zjawiska ponadstrzękowe. Opowiedział o

rytmach pokoleniowych w poezyjnej poezji polskiej. Białostockich poetów w tych rytmach nie było.

Jedną z osób ze środowiska wpadła na spotkanie dosłownie na moment, żeby skomentować, że ciągle ci sami ludzie, mówią o tym samym, i że jedynie nudno się od tego robi i markotno, a następstw — żadnych.

Co bystrzejsi już dawno dostrzegali, że tzw. białostockie środowisko literackie, to twór czysto teoretyczny. Poeci i pisarze — u siebie i na zewnątrz — funkcjonują osobno. Na ogólnopolskim rynku znane są jedynie poszczególne nazwiska — Redliński, Janowicz, natomiast poeci białostockiego środowiska literackiego po prostu nie istnieją.

W planie rozwoju kultury miejskiej w ciągu najbliższych pięciu lat literatury nie uwzględniono. Podejrzewam, że administratorzy nie dostrzegali ani wagi zjawiska, ani nie odczuli żadnej presji. Biedne koło zamyka się w trudną do ustalenia punkcie. Waldemar Smaszcz zakończył swoje dywagacje minorowym stwierdzeniem: „Więcej tu zmarowianych, niż zrealizowanych talentów”.

MAGICZNE SŁOWO: ŚRODOWISKO

Jeżeli bez oporów można przystać na to, że niewydolność poligrafii prowadzi do absurdu wydłużania się debutu, to trudno wyłącznie przyznawać technicznymi, czy też tzw. obiektywnymi (czymś co jest poza naszym wpływem) usprawiedliwić brak w mieście klubu literackiego. Ponadto co znów, po raz nie wiadomo już który, próbuje go utworzyć.

Wiadomo, że doświadczenia

ŚRODOWISKO LITERACKIE

a nawet „wdechane” wydarzenia dzieła ludzi. Białystok i okolice posiadają wiele indywidualności, ale żyjących osobno, postrząskiwanych w sobie. Ich azylem nie są kawiarnie, ale domy-forcie. Mogą istnieć razem na kolumnie literackiej, ale nie w życiu. Mam wrażenie, że w ożywieniu życia literackiego przeszkadzają zarówno bar-

Wersja czarno — biała

ry zewnętrzne, jak i psychiczne odległości, przebiegające wewnątrz każdego i dzielące ludzi. Nie wiem, co ma większą siłę niszczenia.

Tacy sami ludzie (tak bardzo podobni w swoich zachowaniach) — którzy gotowi są raczej zagadnąć na śmierć, niż zmienić — siedzą po urzędach i piszą wiersze. Dlatego wole Eugeniusza Kurzawa, drukującego wypowiedzi białostockich pisarzy i krytyków niż Kurzawa utkwającego, że starsze się w roli wiecznego debutanta (bo wydano mu dotychczas zaledwie tomik wierszy).

Białostockiej literaturze potrzebny jest przede wszystkim

tak Flaubert, który by odkrył wreszcie, że: „Życie literackie — to piz”. Taki szarlatan z grupy piszących, co by zechciał i potrafił rozstrząsać i skupić wokół siebie innych.

PUSTE MIEJSCE PO CIELĄTKOWSKICH

Sytuacja zewnętrzna również nie nasrąja optymistycznie. Dawno już nie ma się dających na duże fortune różnego typu Cielątkowskich (pożycza od Augusta Wilkońskiego, autora „Ramot i ramotek”), którzy ze sznobiem otwierali własne salony literackie, przysparzając i żywiąc rodyzmutowanych i rozimprozowanych poetów. Puste miejsca po bogatych snobach nie zostały przez nikogo zajęte.

Białystok jest miastem nieznającym inności i ekstrawagancji, a tym samym nieufnym wobec artystów. Nie mamy nie tylko życia literackiego, go plastycznego nie widać również. Artysty pedzla kryją się po swoich pracowniach i podobnie jak pisarze, działają w pojedynkę.

To miasto jest jak „chata za wsią”, do której przyjeżdża się, żeby wypocząć od wielkomiejskiego zgiełku. Nie jest to miejsce dla odmienów wyrastających poza ogólnie obowiązującą średnią. „Wielki świat” umożliwiający samorealizację, ciągle jest gdzie indziej. Tutaj nade wszystko ceni się błoga niezmienność. I trudno właściwie wytłumaczyć, skąd to przywiązanie do swojskiego ładu, skoro każdy wie, że nie jest to ład idealny.

PROWOKOWANIE GRAFOMANÓW

Po raz pierwszy w historii powojennej twórcy literackiego w naszym mieście grupa poetów ogłosiła manifest

literacki. Nowa formacja, która zawiązała się pod koniec sierpnia tego roku, przyjęła nazwę „Salona Rytmicznego”. Tworzy ją czwórka debutantów: Andrzej Janik Krzyżowski, Roman Godlewski, Andrzej Krzymowski. Młodzi literaci zjednoczyli się w odruchu buntu przeciwko obecnemu stanowi poezji.

W cieniu poetów sprawdzonych w druku (zweryfikowanych przez krytyków i odbiorców) grzeje się stado początkujących autorów. Spory program „Jesieni” zajęły prezentacje ich twórczości. Jakiekryteria obowiązuja przy przyjmowaniu członków Białostockiego Oddziału Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy, nie chce nawet się domyślać. Nikt wprawdzie nie zażądał obfite, ale za czytano obficie. Natchnienia walewały się pomiędzy stółkami, zbierając kupy porzuczonego białego papieru. Młody geniusz wy-czerpnął się w słownej wylizancie, od której Mniszkówna zrywała się pewnie z zawścią. To, co dobiera się — myśle, że z samych trzęsów debutantów — wydaje się bardzo niebezpieczne — rozchławała grafomanów. Sterta wzleźnych cegieł, to jeszcze nie dom, niestety.

Audytoryum okazało się przewrotnie litotyczne. Po każdej prezentacji rozlegały się brawa: brawa ukrzykane, tłumiony rechot, brawa dla kieluska... Poeci szanują, że to co naprawde wartościowe pozostało nieujawnione.

Dotrwałam, będąc szczerą, do prezentacji dwóch debutantów Wyszłam, żeby zaprosić nielich reanimujących życie literackiego nie obciąża dodatkową koniecznością reanimowania odbiorcy, zmaltretowanego przez rozharowanych młodych literatów.

OLGA PACIEWICZ

ESTRADA? Demarczyk

RECITAL EWY DEMARCZYK NIE MIEŚCI SIĘ W KATEGORIĘ ZWYKŁYCH WYSTĘPÓW ESTRADOWYCH, CHOC W TEN WŁASNY SPOSÓB ZOSTAŁ POTRAKTOWANY PRZEZ CZĘŚĆ PUBLICZNOŚCI, JEST TO RACZEJ MAŁE ARTYSTYCZNE MISTERIUM WYKREOWANE PRZEZ NIEPOWTARZALNĄ I NIEPORÓWNYWALNĄ PIESNIARKĘ.

TYMCZASEM WIDZOWI, NIE PRZEWYKLI DO TEGO TYPU WIDOWISK, PRZERZYWALI CIĄGŁOŚĆ ŚWIETNE WYREŻYSEROWANEGO SPEKTAKLU I ESKALUJĄCEGO SIĘ NASTROJU BIJĄC SRAWA PO KAŻDEJ PIOSENCE I KLASZCZĄC (O ZGROZO) W RYTM MELODII. JESZCZE TRÓCHE A ZAFALOWAŁOBY NA WIDOWNI. PYTANIE: DLACZEGO ONA NIE CHCIAŁA BISOWAĆ? — PADAŁO Z NIEJEDNYCH UST.

Nie jest to bynajmniej wi-na publiczności. Zachowywała się tak, jak została nauczona choćby przez TV RAI lub nasze własne składanki estradowe, które od pewnego czasu wprost zalewają Białystok, a których gwiazdy ogłupiając słuchaczy jednocześnie kompromitują siebie.

Po co ja o tym właściwie piszę, kiedy i tak kto żyw poleci, by za bajkowska sume na własne oczy zobaczyć Villas lub czyichś tam gości

Wracając jednak do Demarczyk. Spektakl odbył się półnym wieczorem choć nie tak późnym jak niedysygn, gdy podczas dawnego, a pamięt-

nego Festiwalu Muzyki i Poezji gwiazda zaczynała swój występ o dwudziestej drugiej.

Pora ta, sama przez się, miała jednak wpływ na wytworzenie się specyficznej atmosfery. Przy wygaszonych światłach i tylko w smugach pływających z reflektorów pojawiła się ona, na czarno, na początku w towarzystwie dwóch śpiewających partnerów. W głębi na scenie grał pianista. Później towarzyszył jej także będa skrzypce, gitara, kontrabas i perkusja.

Ile piosenek, tyle poezji. Tyle filozofii i smutku. Repertuar artystki jest trudny i niekonwencjonalny. Fakt,

it powtarza od lat te same słynne „Madonny”, „Tomasz”, „Wiersze” Baczyńskiego i śpiewa tylko na jej korzyść. Są doprowadzone do perfekcji, a słucha się ich z niesamowitym dreszczem emocji. Temperatura na sali wzrasta do maksimum gdy Demarczyk w niespotykany sposób interpretuje „Taki pejzaż” ze słowami Szmidta i muzyką Kazaneckiego.

W całym spektaklu dominuje, jak wspominałam, smutek. Wyziera ze scenografii, ubiorów, piosenek, wspaniałych, dynamiczny głos „Czarnego Anioła polskiej piosenki” oraz trafna interpretacja przekazuje treść w sugestywny sposób. Tylko dwa razy gwiazda uśmiecha się na scenie. Gdy śpiewa „Groszki i róże” oraz piosenkę hiszpańską „Ale raz po raz jest znowu poważa i dramatyczna. Trudno nie być pod urokiem jej cygańskich ballad, piosenek francuskich i oczywiście „Grande Valse Brillante”.

Widowisko jest subtelne, elegancie, sprzyjające głębokiej refleksji. Artystka i zespół potwierdzają swa rangę doprowadzonym do perfekcji profesjonalizmem. Demarczyk nie idzie na żadne ustępstwa ani wobec siebie samej, ani wobec publiczności. Potwierdza to w swoim rodzinnym Krakowie (gdzie ma swoją piwnicę na Kano-nicznej), w paryskiej „Olympii” i u nas — w Białymstoku.

I za to ją cenimy

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

magazyn

Gazety Współczesnej

Navratilova a Temida

Niedawno wspominaliśmy o kontropisze Marty Navratilovej przeciw jednemu z reporterów prasowych, który będąc przez nią „poturbowany”, pierwszy wystąpił o pozwienie w kwocie zadośćuczynienia jego krzywdzie fizycznej i moralnej. Sąd oddalił jego pozew. Nie uznał za wiarygodne twierdzenie o pobiciu go przez Navratilovą, zobowiązał jednak słynną tenisistkę do zwrotu kosztów filmu (50 dolarów), który został przez nią miszowany. Reporter Selt żądał 2 milionów dolarów tytułem zadośćuczynienia za krzywdę, której rzekomo doznał podczas walki z kamerą filmową.

Martina Navratilova w kontropisze żądała odszkodowania w wysokości 4,5 miliona dolarów za zakłócenia natury psychicznej, jakich doznała w wyniku incydentu. Ten pozew został również oddalony przez sąd.

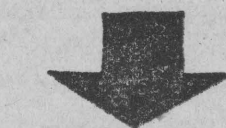
(Om)



Kłopoty gwiazdy

Słynna gwiazda pop-music, Madonna, która w piosence „Papa don't preach” (Tato, nie praw kaza) opowiada o kłopotach młodzieńskiej dziewczyny, która zasła w ciążę, ma ostatnio również własne kłopoty. Jej film „Shanghai Surprise”, nakręcony wspólnie z mężem-aktorem Seanem Pennem, nie ma wielkiego powodzenia. W prasie ukazały się też rozmaite plotki i spekulacje na temat ich bliskiego rozstania się. Agent piosenkarki odrzucił te informacje jako inwekcje prasowe, która o rozbiciu jej małżeństwa z Pennem wnioskując z tego, że: „zdarzyło się coś złego w różnych miastach...”

MODA NA JESIEŃ



Wylaczajcie telewizory!

Rada do spraw Młodzieży przy tokijskiej Radzie Miejskiej wezwala do wprowadzenia „dni wolnych od telewizji”. Ma to poprawić wzajemne, wzajemne relacje między dziećmi i rodzicami i pożyteczniej spędzić czas wolny. W dokumencie wskazuje się na konieczność ustanowienia ścisłej kontroli programów telewizyjnych, zwłaszcza dla dzieci.

W Dubaj (Jugosławia). Największą na świecie figurą szachową jest pomnik szachisty o wysokości 10,8 metra. Został on odsłonięty z okazji Olimpiady Szachowej. CAF — Reuter

Laboratorium na Antarktydzie

Radziecki samolot IL-18D pomyślnie ukończył transkontynentalny przelot Lenin-grad—Antarktyda i wylądował w obojczy obserwatorium Molodionaja. Najtrudniejszą częścią drogi od stolicy Moskwy—Maputu — do Antarktydy o długości ponad 6 tys. km, ponad oceanami Indyjskim i Południowym samolot pokonał korzystając z prognoz synoptycznych obserwatorium Molodionaja. Na Antarktydzie IL-18D wykorzystywany będzie jako latające laboratorium. Na pokładzie samolotu zainstalowano najnowsza aparaturę do badań geofizycznych.

PANIE WŁADZO! CO W TYM ZŁEGO, ŻE LUBIĘ TURYSTYKĘ...



SPOŻNIKĘS SIĘ! JA JUŻ DAWNO JĄ SPRZEDAŁEM!...



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3) uczestniczka jubileuszu, 8) trzęsionka, 10) na końcu węzłowego języka, 14) roślina przetranszowanych, 16) na czołach ponuraka, 17) dba o dzieła sztuki albo o maszynę, 20) punkt z ogniskiem, 21) kojarzy się z Baltazarem, 22) zachowanie się odbiegające od schematu, 26) jezioro na wschód od Moraga, 28) brzoń Wojciecha Bartosa, 30) niegrzeczny, 34) koń albo Ali Baba, 36) wcielenie boga Wysznu, 37) muzykant z korbą, 38) może być odchudzająca, 39) łódź dwukadłubowa.

PIONOWO: 1) próbowanie szczęścia, 2) dobra zona — meza, 4) warto w kółko (na sprzedaż), 5) fujałka ptaka z szubkiem, 6) sflaczenie, 7) największe miasto Afryki, 9) wspaniały u gladiatora, 11) żywi nas do pewnego czasu, a potem nas przywala, 12) kandydatka na żonę, 13) ryzykowny wypad, 15) jednostka organizacyjna milicji, 18) dziesiąta po kisieli, 19) ruda wzmacniająca siłę głosu, 20) po mieczu lub po kądzieli, 23) czepla się, 24) np. H2O, 25) włosy na fall, 27) miasto naprzeciw Kairu (nie nam, nie wam i nie chiop), 29) miejscowość na zachód od Berlina („x nitke”), 29) niepowetowana, 31) moralność, 32) solenizantka z 1 marca, 33) olejek aromatyczny z roślin kozłkowatych, 35) „R” w RWPG.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NUMERU 272
POZIOMO: kornik, opad, arka, samet, sprząd, rozprawa, Karny, akta, grafion, echa, orient, kandel, wiatrak, randka, nimfa, radiola, baki, rondo, Waryński, ekonom, uncja, siew, ataman, odznaka.



Zdarza się, że filatelicy odkrywają nieznane szczegóły, które udało się im pod lupą zobaczyć na znaczku pocztowym. Najczęściej są to różne plamki, kropki, przecinki lub odcienie kolorów. Ale nie tylko. Bywa i tak, że znajdują na nich tajemnicze napisy, które skrycie na znaczku umieścił jego projektant.

W 1913 roku Turcja wydała znaczki o nominale 10 para. Jego projektantem był artysta pochodzenia armeńskiego. I co z tego? Jak wiadomo, między Turkami i Ormianami istniały wtedy ostre konflikty, które miały krwawy przebieg.

Ale wróćmy do rzeczoności znaczka. Otóż projektant umieścił na nim oficjalny napis „Postes Ottomanes”. Filatelisci jednak później odkryli, że pod tym napisem znajdował się inny mikro-

pisany o tej samej treści, ale w pisowni armeńskiej. Chodziło mu o to, aby podkreślić, że mimo prześladowań Armeńczycy żyją w Turcji. Artysta uczynił to tak precyzyjnie, że przez dwa lata nikt tego nie zauważył i znaczek normalnie kursował w obiegu pocztowym.

Wspomniałem, że ukryty napis ujawnili filatelisci. Na ten temat istnieją różne przypuszczenia. Niektórzy uważają, że drugi napis przypadkowo odkrył pewien pocztmistrz, który zrobił natych-



Na zdjęciu: 3 znaczki Liechtensteinu o tematyce folklorystycznej (wiosenne zwyczaje).

Ukryte napisy

miast z tego użytek służbowy. Taka wersja podaje białostocki „Ikaros” sprzed 55 lat.

Oczywiście, że wybuchł skandal. Armeńskim plastykiem natychmiast zainteresowała się turecka policja. Wkrótce stanął on przed sądem i został skazany na wygnanie. Jedni powiadają, że zmarł w nędzy, inni natomiast, że podstępnie go zamordowano.

Armeński artysta działał ze szlachetnych pobudek. Ale zdarza się, że na znaczkach umieszcza się ukryte napisy lub rysunki w celach wyraf-

nie prowokacyjnych. Przed laty ukazał się w RFN znaczek obiegowy z budowlą zabytkową i drzewem.

Na pierwszy rzut oka nie można było na nim zobaczyć nic złego. Takie wrażenie odniósł i ja, kiedy znaczek ten pokazał mi mój znajomy. Wystarczyło jednak dokładnie obejrzeć go pod lupą. Otóż na gałęzi drzewa widniał portret Adolfa Hitlera w meloniku, takim samym, jaki przybrał on wtedy, kiedy prezydent Hindenburg wręczał mu nominację na kanclerza.

Prowokacja czy satyra?

Zdania wśród niemieckich filatelistów były tujał podzielone. Mnie i wielu innym to pierwsze wydało się jednak bliższe prawdy.

Tak więc warto uważnie przyjrzeć się temu, co znaczki pocztowe rzeczywiście przedstawiają. Także pod lupą.

PRZECIWKO NARKOMANI
Znaczkę pocztową z wykorzystaniem do zwalczania różnych plag społecznych. Ostatnio np. Poczta Malezji wydała 3 znaczki z hasłami zwalczającymi narkomanię.

OCHRONA PRZYRODY
Poczta CSRS wydała serię 5 znaczków pt. „Ochrona przyrody”. Przedstawiono na nich sowy.

KOLEKCJONER

MYŚLI PRZEKORNE

Najtrudniejszy do realizacji jest postulat stania się człowiekiem.

Pierwej nim stała się prawda, była odwaga kreować prawdę.

Africanum sarmackie: Polska pod piramidami problemów.

Rozsmakowani w sobie, odrzucają wszelkie inne rodzaje degustacji.

ZBIGNIEW WAYDYK

HOROSKOP z przymiśnieniem oka

BARAN
21.03
20.04

W tych dniach sprawy zawodowe niełatwe, ale interesujące, wymagające wysiłku i energicznego działania. W sferze życia osobistego, przypadkowe spotkania i rozmowa dadzą Ci sporo do myślenia. Wskazana wielka troska o zdrowie. Ważne znaki: Koziorożec i Wodnik.

BYK
21.04
21.05

Ponura samopoczucie i nowy impuls do działania, szczególnie na niwie zawodowej. Twoje inicjatywy mają szansę powodzenia. W sprawach osobistych, plany związane z nowo poznana osobą warto zweryfikować. Dobre zdrowie i finansy. Przychylne znaki: Baran i Koziorożec.

BLIŹNIĘTA
22.05
21.06

W pracy, zaskoczenie frapująca oferta, która ożywia wyobraźnię i mobilizuje do energicznych działań. W sprawach osobistych, dobre porozumienie z bliską osobą. Pozytywna rozmowa wspólnie długofalowe plany. Finansy nie najgorzej. Ważne znaki: Waga i Ryby.

RAK
22.06
22.07

Twoje inicjatywy i innowacje w dziedzinie zawodowej zaczynają nabierać realnych kształtów. Tydzień ważnych decydujących rozmów. Życie prywatne z konieczności na drugim planie. Sentymentalne uniesienia serca. Nie zawiodą Cię Wodnik i Baran.

LEW
23.07
22.08

W pracy korzystne zmiany, satysfakcja, uznanie. Niewykluczona interesująca propozycja. Wskazane rozsądne gospodarowanie własnymi możliwościami i posiadaną wiedzą. W sprawach ważnych możesz liczyć na Wodnika i Barana.

PANNA
23.08
22.09

Pomyślny tydzień dla wrodzonych pod znakiem Panny. Nieoczekiwany sukces zawodowy, udane spotkanie z przyjaciółmi, korzystne rozstrzygnięcie wielu spraw. W uczuciach, wysoka temperatura. Zdrowie i finansy dobre. Twój znak Ryby.

WAGA
23.09
22.10

Dni pod znakiem Wagi są wymagające od Ciebie wkładu energii, pomysłowości i czasu. Jeżeli poddasz zadaniom, efekty będą nad wyraz korzystne. W życiu rodzinnym duża uroczystość. Sprzyja Ci Skorpion i Strzelec.

SKORPION
23.10
22.11

Nowe interesujące kontakty służbowe. Niewykluczony intratny wyjazd. Duże zmiany w życiu osobistym i odpowiedzialne decyzje. Planowane spotkanie nie spełni Twoich oczekiwań, natomiast przypadek sprawi miła niespodziankę. Przychylne Bliznieta.

STRZELEC
23.11
21.12

Zmiany w kręgu zainteresowań zawodowych i konieczność szybkiego przystosowania się. W przeciwnym razie narazisz się na stres i pod wpływem urojonej ambicji. Sprawy osobiste są pomyślne. Lekka poprawa finansowa. Przyjazny Rak.

KOZIOROŻEC
22.12
20.01

Energia, zapał i optymistyczne spojrzenie w przyszłość będą Ci towarzyszyć w tych dniach. Sprawy to pomysłowe rozwiązanie trudnych Ci problemów. Jedynie sprawy finansowe i kłopoty z zdrowiem. Udały weekend. Przychylne Wodnik i Rak.

WODNIK
21.01
20.02

W środowisku zawodowym szanse na zakończenie przykrego nieporozumienia i oczywiście lepszą atmosferę. Natomiast sprawy osobiste wymagają głębszej analizy i bardzo przemyślanej decyzji. Możliwy atrakcyjny wyjazd. Przyjazny Baran.

RYBY
21.02
20.03

Tydzień raczej spokojny. W pracy normalny rytm i działania rutynowe. Sprawy osobiste wymagają trochę zachodu ale zmierzają w korzystnym kierunku. W domu goście. Niewykluczone drobne kłopoty zdrowotne. spręć

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Roślina południowców

Jest jedną z najstarszych roślin uprawnych. Pliniusz Starszy pisał: „wśród strączkowych to Rzymie największym poważaniem cieszy się bob”. I dziś gotowane nasiona i zielone strąki bobu stanowią codzienne pożywnie mieszkających w przybrzeżach śródziemnomorskich. Mąkę z nasion miewa się z pszeną przy pieczeniu chleba. W Europie środkowej znaleziono nasiona bobu w wykopaliskach z neolitu, epoki brązu i żelaza.

Bob jest rośliną jednoroczną nie odnalezioną już w stanie dzikim. Światowa powierzchnia uprawy przekracza 5 milionów hektarów. Kwitnie białymi, lub różowymi kwiatami, często z czarnymi plamkami. Owocem jest splecione strąki kryjące zielone, fioletowe, różowe, a najczęściej brązowe nasiona.

Nasiona bobu zawierają ponad 40 proc. białka o cennym składzie aminokwasów. Jest w nich sporo witamin C i witamin A, a także wiele różnych enzymów. Dietetycy z Zachodu zalecają bob chorującym na wątrobę, nerki i jelita. W medycynie ludowej ugotowane, przesieci nasiona przykłada się do ropieni i trudno gojących ran. Odwar z alkoholowe nalewki to jeden z najskuteczniejszych środków przy leczeniu trądziku.

Rys. LENG.

Nagroda Nobla dla całej Afryki

Nigeryjski dramaturg, pisarz, poeta i krytyk, Akinwande Oluwole Soyinka, pierwszy Afrykanin wyróżniony literacką Nagrodą Nobla, który w swej bogatej i zróżnicowanej twórczości tradycje Czarnego Ładu z zachodnią techniką warsztatu, czerpiąc inspirację z politycznego i społecznego klimatu, w którym żył i tworzył. Soyinka, który w swych utworach wypowiada się przeciw rasizmowi i faszyzmowi, zaś jego życiowym credo jest wolność człowieka, uważa przysługującą mu nagrodę na „uznanie dla kultury i twórczości całej Afryki”.

Mięczaki wytwarzają energię

Naukowcy amerykańscy, badając niewielkie jadalne mięczaki, żyjące w pobliżu miejsc odprowadzania do Pacyfiku wód ściekowych (w rejonie Los Angeles), stwierdzili, że mogą one wytwarzać energię ze związków nieorganicznych. Dotychczas uważano, że tylko bakterie potrafią zdobywać energię dla zachowania życia drogą przetwarzania

nieorganicznych molekuł.

To nieoczekiwane odkrycie rzuca nowe światło na możliwości przebiegu głównych procesów życiowych. Naukowcy ustalili, że pomarańczowe mięczaki, żyjące w zatoce Santa Monica, mogą rozkładać nieorganiczne związki siarkowe z wód ściekowych, uzyskując dzięki temu niezbędną energię. (pr)

Haft

Jakiego nie znano...

Twórcy ludowi z rejonu Gór Tuckalskich, leżących na południowych krańcach Kaszubszczyzny, w swojej sztuce haftuńskiej czerpali dotychczasowy z tutejszych tradycji. W latach 60-tych postanowili stworzyć coś nowego... I tak 30 lat temu powstał tu — haft borowiński.

Choć na Kaszubach do dziś w zasadzie haftuje się w 7 podstawowych kolorach, borowiacy używają tylko jednego — złotego, ale za to w niezliczonych odcieniach i tonach. Tym sposobem powstała unikatowa kompozycja, która już od dawna trafiała do miłośników zbiorów etnograficznych i zdobyła prawo obywatelstwa nie tylko w regionie, lecz również m. in. w Warszawie i Krakowie, a nawet poza granicami Polski.

Złoty haft borowiński nie został „wzięty z szuflady”. Nawładza on do kaszubskich tradycji haftowania splotem damskich oczek. Borowiacy zaś to właśnie wstawił i styl przeniesł z dawnych haftów. Damskie oczka i słone białki i inne wyroby, wzbogacając o inne odcienie koloru i biału (4).

